

BIBLIOTEKA
CZYTELNIK

Najbardziej aktualny numer wraz z dodatkiem zawiera 10 stron

SŁOWO POLSKIE

ROK IV

Wrocław, niedziela 23 stycznia 1949

Nr 22 (791)

A

Cena zł 10



PREZYDIUM UROCZYSTEJ AKADEMII W TEATRZE POLSKIM W WARSZAWIE, Z OKAZJI 23-LECIA ŚMIERCI W. I. LENINA.

Propagatorzy nowej wojny

Faszyzm znów podnosi głowę. Świadczy o tym coraz liczniejsze znaki na ziemi, oczywiste na tej ziemi, gdzie rządzą amerykańscy i europejscy imperialiści. Wszystkie narody świata wiedzą dokładnie, że faszyzm — jakiegokolwiek przybrałby on miano — to wojna, to napaść jednego narodu na drugi, to grabież, zniszczenie, mord i obozy koncentracyjne. Faszyzm — to zagłada kultury i największe nieszczęście ludzkości.

Świat pamięta jednak wyrok Międzynarodowego Trybunału w Norimberdze, który uroczystie stwierdził, że wojna napastnicza jest zbrodnią i że sprawcy tej wojny poniosą odpowiedzialność. Nieśmiało muszą odpowiadać za to, co zrobili. Świat pamięta, że Goering, Ribbentrop, Frank i ich towarzysze zapłacili głową za rozpętanie wielkiej rzezi, zwanej drugą wojną światową.

Pamiętają również o norimberskim wyroku i ci, którym marzy się rozpętanie jeszcze raz światowego pożaru. Chciało być się wojny wraz z jej zyskami, ale na przeszkodzie stoi widmo szubienicy. Trzeba więc to widmo usunąć.

Rozpoczęła się kampania, mająca na celu podważenie zasad procesu norimberskiego. „rewidowanie” zasadności założeń moralnych i prawnych, które doprowadziły do uznania wojny napastniczej za zbrodnię. Cel jest jasny: jeśli stworzy się zasadę, że wojna nie jest zbrodnią, to jutro można zacząć ją od nowa.

Jedną z takich prób wybielania faszyzmu i przedstawiania hitlerowskich wódzów w roli niewinnych bankierów demaskuje prokurator Najwyższego Trybunału Narodowego, Jerzy Sawicki. Cytuje on fragmenty książki Maurycego Bardèche p. t. „Norimberga czyli Ziemia Obiecana”, wydanej ostatnio w Paryżu.

Autor książki, niewątpliwie będący na usługach mściwych pokojowców, używa dla przekonywania czytelników takich argumentów, jak np. że ostatnią wojnę wywołały „krwawe prowokacje polskie”, że gwałty i zbrodnie hitlerowskie nie zostały udowodnione, bo świadkowie zeznający przed Trybunałem „to byli przeważnie Żydzi, Polacy lub ludzie noszący takie nazwiska”. I dalej mówi:

„Co się działo w Oświęcimiu i Majdanku i innych miejscach na Wschodzie — obchodzi wyłącznie Słowian.”

Obrona faszyzmu stawia kropkę nad i, pytając: „Może narodowy socjalizm był rzeczywiście wyrazem postępu ludzkości? Może w przyszłości wypadnie wypowiedzieć się za faszyzm?”

My znamy dobrze faszyzm. Aż na zbyt dobrze. Znamy również prawdę o Oświęcimiu i Majdanku. I znamy prawdziwe intencje propagatorów nowej wojny.

Jesteśmy pewni, że ci, którzy odważyliby się rozpętać nową wojnę, zawisłoby na tej samej szubienicy, która była przeznaczona dla Goeringa.

Gen. Franco szuka uranu

PARYŻ. Radio madryckie donosiło, że zgodnie z decyzją rządu generala Franco, jakiegokolwiek złoza uranu, wykryte w Hiszpanii, Maroku i innych jej koloniach, zostaną niezwłocznie oddane pod kontrolę państwa.

W interesie klasy robotniczej świata

SFZZ będzie kontynuować swą działalność

Deklaracja Biura Wykonawczego Federacji

PARYŻ (PAP). Biuro wykonawcze Światowej Federacji Związków Zawodowych opublikowało deklarację, w której stwierdza, że SFZZ kontynuować będzie swą działalność pomimo ustąpienia delegata brytyjskiego, amerykańskiego i holenderskiego.

Podkreślając, że jedność międzynarodowego ruchu zawodowego jest zagrożona, deklaracja zaznacza, iż przywódcy kongresu brytyjskich Trade Unions proponując zawieszenie działalności SFZZ na okres jednego roku, dowiedli, iż nie rozumie

ją głębokich przemian, jakie zaszły w ruchu zawodowym po wojnie. Światowa Federacja Związków Zawodowych kontynuować będzie swą działalność, ponieważ klasa robotnicza na całym świecie potrzebuje obrony i jedności.

Przed wyborami w Japonii

Pod znakiem reakcyjnej presji przebiegała kampania przedwyborcza

MOSKWA (PAP). W związku z majowymi się odbyć 23 bm. w Japonii wyborami 466 deputowanych

do izby reprezentantów — dziennik „Izwestia” stwierdza, iż największą kandydatów wystawili — tak, jak należało przypuszczać — stare partie reakcyjne popierane przez amerykańskie władze okupacyjne. Z tamienian partii „liberalno - demokratycznej” zarejestrowano 410 kandydatów na ogólną ilość 1368 kandydatów.

Kampania przedwyborcza w Japonii przebiegała pod znakiem ostrych ograniczeń, wymierzonych przeciwko elementom demokratycznym. Rząd Yoshidy, przy czynnym poparciu amerykańskich władz okupacyjnych, stosował represje wobec organizacji demokratycznych w celu niedopuszczenia do wyboru ich przedstawicieli.

Kampania przedwyborcza w Japonii dała przykład, jak wygląda eksport amerykańskiej „demokracji”.

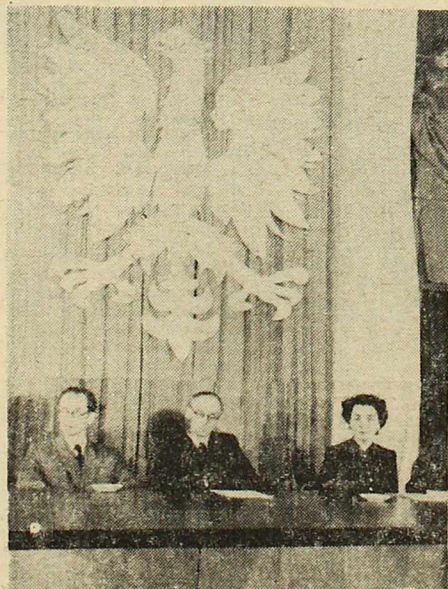
8 mil. Francuzów choruje na gripę

GENEWA (PAP). Światowa organizacja zdrowia podała do wiadomości, że około 20 proc. ludności francuskiej, tj. ponad 8 milionów osób choruje na gripę. Epidemia grypy spowodowała już szereg śmiertelnych wypadków.

Katastrofa superfortecy

NOWY JORK (PAP). W stanie Montana wydarzyła się katastrofa „latającej superfortecy” B 29. 3 osoby zostały zabite, 9 osób odniosło ciężkie obrażenia.

Zjazd Literatów w Szczecinie



PREZYDIUM ZJAZDU LITERATÓW W SZCZECINIE.

SZCZECIN. Drugi dzień obrad Zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich w Szczecinie zapoczątkował Leon Kruczkowski, wygłaszając przemówienie poświęcone pamięci Lenina. Zebrani złożyli hołd

pamięci Lenina przez powstanie. Następnie Stefan Żółkiewski wygłosił referat o aktualnych zagadnieniach wojennej prozy polskiej. Po referacie odbyła się ożywiona dyskusja.

W ŚWIEŹLE DNIA

To nie start.

To połowa drogi

DZIESIĄTKI urzędników wypisuje w długiej sali Głównego Zarządu Bibliotek w gmachu „Romy” w Warszawie karty biblieczne. Setki tysięcy tomów książek znajdują się w sprawie.

Kosztowało to będzie 65 milionów złotych. Pieniądze już są.

Wydrukowano i rozesłano kolegi i wentarowe zawierające spis wszystkich tytułów, przewidzianych dla bibliotek wiejskich. Wydrukowano 3 miliony, kart bibliecznych.

Nigdy dotychczas w Polsce nie podjęto akcji kulturalnej w takiej skali i o takim znaczeniu. Ale też nigdy dotychczas w Polsce potrzeby kulturalne obywateli nie były odczuwane tak wielką troską ze strony państwa. A dobra kulturalne nie były dobrami powszechnymi i pierwszej potrzeby.

Obecnie rozpocznie się drugi etap. Zgromadzone już około 500 tytułów obejmujących dzieła światowej literatury pięknej oraz 170 tytułów „Wiedzy Powszechnej” — popularno - naukowego wydawnictwa spółdzielni „Czystelnik”. Uwzględniono czytelników dorosłych, młodzież i dzieci. Zadano o to, żeby brześć bibliotek wiejskich była narzędziem szerzenia i kultury i wiedzy.

Pierwszy milion książek idzie dziś pod strzechy.

20 000 bibliotek wiejskich po 200 to mów każda — to cztery miliony tomów. Ilość ta ma być osiągnięta z końcem planu sześcioletniego.

Będzie osiągnięta.

Pokrzepiać, pobudzać, opromieniać...

WIERZYM, że w przyszłych pracach i walkach pokrzepiać, pobudzać, zachęcać i opromieniać nas będzie twórczość polskiego pisarza.

Taki jest dezyderat Szczecina pod adresem Zjazdu Związku Zawodowego Literatów. Słowa te, w których wojewoda Borkowicz wyraził myśli całego, pracującego i walczącego Szczecina, całego odbudowującego się kraju, nie są tylko życzeniem — są ideowym programem Zjazdu.

Czy może być program piękniejszy? Czy można naszej literaturze nakreślić szlachetniejsze zadanie?

Jarosław Iwaszkiewicz otworzył obrady czwartego ogólnie - polskiego Zjazdu delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich, nazywając go Zjazdem robotniczym.

Fakt, że na sali zebrano się 80 delegatów, że ponad 100 osób bierze udział w Zjeździe w charakterze gości — nadaje mu szczególne znaczenie. Za równo liczba zebranych, jak i porządek dzienny, przewidujący wielką pracę teoretyczną nad nakreśleniem zadań literatury uzasadniają to, co powiedział Jarosław Iwaszkiewicz.

Być może, termin jest nowy, jak nowym terminem jest „narada produkcyjna”. Ale pisarze nie przypieku tak swój Zjazd nazwali. Deklarują oni przez to poczucie tego, iż przed wielkim i trudnym etapem trzeba się gromadnie naradzić nad celem i formami pracy. Deklarują także przez to swoją łączność z pracą kraju, z wyjątkiem klasy robotniczej, swoje pragnienie pobudzania i opromienia.

Falszywe marki zalewają Bizonie

BERLIN. Według doniesień z Frankfurtu, rada naczelna banków niemieckich zorganizowała, w związku z kryzysem w Niemczech zachodnich, kontrolę marek znajdujących się w obiegu.

W wyniku kontroli tej ustalono, że na obszarach Niemiec zachodnich znajdują się w obiegu wielkie ilości falszowanych marek. Marki te są tak doskonale podrobione, że nawet fachowcy nie mogą ich odróżnić bez specjalnych przyrządów.

Ekspertzy stwierdzili, że falszywe marki drukowane są na takim samym papierze, jak i prawdziwe, które drukuje się w Stanach Zjednoczonych.

Zaprzysiężenie Achesona

WASZYNGTON. W piątek został zaprzysiężony Dean Acheson, który objął stanowisko sekretarza stanu USA po Marshallu.

Proces 12-tu odroczony na 5 dni

NOWY JORK (PAP). Proces 12 przywódców komunistycznej partii USA na skutek nagłego wyjazdu jednego z obrońców odroczony został na 5 dni.

W piątek zakończyły się wstępne przemówienia obrony, która zdemaskowała antykonstytucyjny system wyboru ławy przysięgłych oraz domagała się na tej podstawie uchylecia aktu oskarżenia przeciwko przywódcom partii komunistycznej.

W imieniu pisarzy Czechosłowacji, dr. Jan Pilarz mówił: „Nasza obecność tutaj to nie jest już kontakt z oficjalną. To jest twarzą serdeczną wspólnota ludzi i narodów postępu.”

Pisarz węgierski, Aleksander Cegey mówił o wielkich nadziejach, jakie po kładają pisarze demokracji ludowych w Zjeździe pisarzy polskich, wyrażając przekonanie, że Zjazd szczeciński nakreśli wielkie i ważne wytyczne postępowej literatury.

nasze echa

»Rewolucje« w Południowej Ameryce

POSTĘPOWY amerykański publicysta Johannes Stille poświęca wymowne uwagi ostatnim przewrotom w krajach południowo amerykańskich. Ostatni przewrót w Wenezueli określa autor jako „najbardziej skandaliczne wydarzenie w dziejach Południowej Ameryki”.

— Naród wenezuelski — pisze Stille — oczekuje się letargu, a rząd prezydenta Gallierosa przyszedł do władzy w wyniku pierwszych w dziejach tego kraju demokratycznych wyborów.

Tajemniczy sukcesu grupki wojskowych awanturników należy szukać w Waszyngtonie, gdzie sześć wieńców szlaku generalnego mają swą osobliwą postać, a jakie rządy południowo-amerykańskie są postrzegane z punktu widzenia wojskowych planów U. S. A. Specjalnie strategiczne znaczenie Wenezueli, jako największego w świecie eksportera ropy naftowej, było tam brane w rachubę.

Amerykańskie trusty naftowe „Standard Oil of New Jersey”, „Half Oil Corporation” są mocno zaangażowane w wenezuelskim przemysle naftowym. Kierownicy tych kompanii wpadli w pasję, gdy prezydent Gallieros wprowadził 50-procentowy podatek od dochodów z dyplomacji i przemysłu. Kola amerykańskie zanęciły się nie na żarty, gdy rozszedły się pogłoski, że rząd Wenezueli rozważa projekt upaństwowienia przemysłu naftowego.

Zrazu postanowiono na zebraniu dyplomatycznym przedstawicieli USA w Rio de Janeiro wstrzymać Wenezueli kredyty na rozbudowę przemysłu naftowego; gdy to nie poskutkowało, zorganizowano „rewolucję”.

Rząd Stanów Zjednoczonych ma ogromny wpływ na młodych i ambitnych oficerów w krajach południowo-amerykańskich. Generalny inspektor sił zbrojnych Wenezueli, pułk Vargas, bawił w momencie wybuchu rewolty w Stanach Zjednoczonych. Prezydent Gallieros liczył na jego pomoc w zdławieniu buntu; tymczasem Vargas po powrocie do kraju przeszedł na stronę buntowników — co przełożyło się na zwycięstwo na ich stronę.

Wenezuela, jak i Peru (gdzie armia w podobny sposób obaliła legalny rząd), otrzymała w ostatnim półroczu wielkie dostawy broni amerykańskiej. Armia peruwiańska dostała czołgi, samoloty i działa na sumę 6.200 milionów dolarów.

— Obecna polityka amerykańska — konkluduje Stille — opiera się na zasadzie popierania i uzbrajania klik wojskowych dla walki z narodem. Prasa południowo-amerykańska otwarcie wysuwa tezę, że bunt wojskowy i przewrót państwowe w Wenezueli, Paragwaju, Peru, Nicaragua i Costarice, nieudana rewolta w Guatemali a także wzrost tendencji reakcyjnych w Boliwii i Chile — są bezpośrednim rezultatem uzbrojenia przez Stany Zjednoczone wojskowych klik w tych krajach i finansowania ich przez amerykańskie trusty, zainteresowane w chilijskiej saltrze, brazylijskim kawkuczku i wenezuelskiej naftcie.

W ualce o podwyżkę płac

Ruch strajkowy we Francji objął wszystkie dziedziny życia gospodarczego

PARYŻ (PAP). Związki zawodowe urzędników państwowych postanowiły zorganizować w dniu 15 lutego strajk protestacyjny na terenie całej Francji, jeśli do tego czasu nie nastąpi uwzględnienie ich postulatów.

Strajk 20 tysięcy urzędników me. Akcja strajkowa metalowców fa-
roistów w departamencie Sfine etbryki samochodów Penharda jest
Oise i Seine trwa. kontynuowana. Delegacja robotni-

Nagrodzenie bohaterskiego kolejarza

LUBLIN (PAP). W parowozowni lubelskiej odbyła się uroczystość od-
znaczenia dyplomem uznania pomoc-
nika maszynisty kolejowego ob. Hen-
ryka Basiewicza który wyniósł pod
czas pożaru z narażeniem własnego

Akademia ku czci Lenina

w świetlicy wrocławskiego »Czytelnika«

W świetlicy „Czytelnika”, w gmia-
chu „Słowa Polskiego” odbyła się
wczoraj uroczysta akademii, poświę-
cona pamięci Lenina, w której wzię-
ło udział ok. 500 osób z redakcji
„Słowa Polskiego”, administracji,
kolportażu, drukarni i biur „Czytel-
nika”.

Akademie rozpoczęło odegraniem
Miedzynarodówki, po czym słowo
wstępne wygłosił kol. Poszkot.
Zebrani wysłuchali obszernie bio-
grafii W. I. Lenina, wygłoszonej w
ciekawym referacie ob. Misiakow-
skiego.

Na program artystyczny złożyły
się: występ mgr. muzykologii prof.

życia człowieka z planącego budyn-
ku.

Basiewicz został awansowany do
wyższej grupy służbowej oraz otrzy-
mał premię pieniężną w wysokości
15 tys. zł.

rewolucyjnej, Chaczaturiana, oraz
recytacją p. t. „Na śmierć Lenina”,
w wykonaniu kol. Pilchówny.

Akademie zakończono chóralnym
odśpiewaniem Miedzynarodówki.
W. S. Muzycznej Teofil Markiewicz,
która odegrała dwa utwory o treści

Rozstrzygnięcie konkursu

na najpiękniejszy pawilon na WZO

W dniu 20 bm. Sąd Konkursowy
zkontrolował głosy na najpięk-
niejszy pawilon na Wystawie Ziem
Odzykanych, ustalając:

Czytelnicy „Słowa Polskiego” u-
znali za najpiękniejszy — pawilon
Centrali Zbytu Przemysłu Chemicz-
nego, oddając nań 807 głosów.

W dalszej kolejności głosy padły:
a) w ilości 247 — na pawilon Cen-
trali Materiałów Budowlanych;
b) w ilości 178 — na pawilon
Z. U. S.;

c) w ilości 112 — na pawilon Ry-
backi;
d) w ilości 103 — na pawilon La-
sów Państwowych.

Reszta głosów oddana została na
24 inne pawilony.

Nagrody drogą losowania przyz-
nano:

pierwszą (piękny wazon kryszta-
lowy) — Ninie, ucz. IV kl. Małe
Książę;

dwie drugie (piękne wazon krysz-
talowe) — Marii Gackówny (Kra-
ków, Starowiślna 95/1) i Dance z
Werszawy;

dwie trzecie — Z. Kopyczyńskie-
mu — Nowy Targ (pisarka „H 7”) i
Jerzemu Szkarłatowi — Wrocław,
Grudziądzka 90/5 — (biblioteczka
złożona z 19 książek).

16 nagród zwykłych:
3 kasetki z przyborami toaletowy-

ków, która udała się do minister-
stwa pracy, sprzeciwiała żądania
robotników.

W celu poparcia żądań 25 pro-
centowej podwyżki płac, pracowni-
cy licznych zakładów na terenie ca-
łej Francji przeprowadzają ograni-
czone strajki. Przerwę w pracy za-
notowano w Bordeaux, St. Nazaire,
Tulonie w okręgu Marsylii, jak
również w okręgu paryskim.

Targi londyńskie nie dają rezultatów

LONDYN (PAP). Dotychczasowe
rozmoowy londyńskie przedstawicieli
3 mocarstw zachodnich w sprawie
„statutu okupacyjnego” dla zachod-
nich Niemiec, nie doprowadziły do
żadnych wyników. W dalszym ciągu
istnieje poważna różnica zdań wokół
uprawnienia najwyższego trybunału
niemieckiego oraz sprawy ponosze-
nia kosztów okupacyjnych przez wła-
dze zachodnio - niemieckie.

mi: Danucie Świe (Kraków, Czysła
14/6); J. Nawrotowi (Wrocław, Par-
tyzantów 18) oraz Lucji i Antonie-
mu Hellmanom (Warszawa, Poznań
ska 16/9); teczę z widokami Wroc-
ławia — Władysławowi Zychowi
(Wrocław, Nowowiejska 45/4);
12 nagród pieniężnych po 500 zł
na każdą:

L. Zawadzkiej (Wrocław, ul. Sien-
kiewicza 109 m. 7); Helenie Głusz-
kiewicz (Wrocław, Swistackiego 8);
dr. Wojciechowi Milkowskiemu (War-
szawa, Bagatela 13/22); Halinie
Niedzwiedzkiej (Wrocław, Mickiewi-
cza 40); Janinie Janos (Wrocław,
Krakowska 28); Lidii Kozioradzkiej
(Wrocław, Mierosławskiego 36); Ha-
linie Kordekówny (Poznań—Staro-
tęka ul. Bystra 21); B. Modzianow-
skiej (Jelenia Góra, Wojskowy In-
stytut Wydawniczy); Eugeniuszowi
Zerebeckiemu (Wrocław, Łódzka
29/2); J. Kuli (Wrocław, Łukasiewi-
cza 15/8); Alicji Kurowskiej (Wroc-
ław, Barlickiego 11); Urszuli Po-
plynkówny (Wrocław, Pl. Gen.
Bema 98).

Nagrody pieniężne, kryształy,
książki, przybory toaletowe i teczę-
ka z widokami Wrocławia mogą
być podejmowane w Redakcji „Sło-
wa” od jutra. Zamiejscowym ucze-
śnikom konkursu nagrody — prócz
kryształów — zostaną przesłane
przez pocztę.

Bronisław Zawistowski

Na zachodzie bez zmian na lepsze

Najczęstszym tematem roz-
mów w Europie jest dziś
aprowizacja. W domu, na
ulicy, w autobusie, w ko-
lejkach przed sklepami i
nawet przy pracy mówi się o tym,
gdzie można dostać na czarnym ryn-
ku mięso, słoninę, masło lub cukier.
Takie warunki istnieją na Zachodzie.

W całej Europie Zachodniej utrzy-
muje się nadal racjonowanie żywno-
ści. Wyjątek stanowi Szwajcaria.
Jeśli chodzi o ogólną charaktery-
stykę istniejących tam systemów ra-
cjonowania żywności, to są one na
ogół korzystne tylko dla ludzi za-
możnych, posiadających duże dochody,
natomiast ciężko przy nich żyć
ludziom pracy.

Daje się tam bardzo we znaki de-
ficyt zbożowy, wiadomo bowiem, że
chleb i produkty mączne stanowią
60 proc. całego wyżywienia ludzi
pracy.

Chleba w Bizonii wydaje się na
kartki 2864 gr, w Norwegii 2275 gr,
we Francji — 2450 gr, we Wło-
szech — 2095 gr, w Irlandii —
2722 gr tygodniowo. Cukru otrzymu-
je przeciętny konsument we Wło-
szech 138 gr, w Hiszpanii — 72 gr,
w Anglii — 227 gr, w Norwegii —
200 gr, we Francji — 250 gr, w Ir-
landii — 340 gr, w Bizonii — 344
gr, w Danii 346 gr tygodniowo.

Poza przydziałami, ceny czarnoryn-
kowe są niezwykle wysokie i świat
pracy musi się ograniczyć do kar-
tek!

Mięsa we Francji wydaje się na
kartki 200 gr tygodniowo. We Wło-
szech racje tygodniowe mięsa róż-
nią się, w zależności od miejscowo-
ści, na ogół są jednak mniejsze niż
we Francji. W Bizonii ludność otrzy-
muje zaledwie 92 gr tygodniowo, w
Norwegii 140 gr, w Holandii 250 gr,
w Anglii 476 gramów, ale przeważa
w nim importowane mięso mrożo-
ne, w Danii 660 gr tygodniowo.

Najgorzej jest jednak z tłuszczu-
mi. Tygodniowe racje tłuszczu są
następujące: Włochy — 69 gr, fran-
cuska strefa okupacyjna w Niem-
czech — 80 gr, Francja — 113 gr,
Bizonia — 143 gr, Luksemburg —
202 gr, Wielka Brytania i Irlandia
— 227 gr, Szwecja — 250 gr.

Należy przy tym nadmienić, że tyl-
ko nieznaczna część przydziału o-
trzymuje się w tłuszczach zwierze-
nych, a resztę w tłuszczach roślin-
nych, przeważnie w margarynie.

Jakież odmiennie na tym tle wy-
gląda nasza sytuacja aprowizacyj-
na!

Niezależnie od obfitości produk-
tów spożywczych na rynku, czego
pozdorościć nam mogą wymienio-
ne wyżej kraje, konsumenci polscy
mają zapewnioną stabilizację cen
oraz możliwość stopniowego podnosze-
nia swych realnych zarobków.

Sztorm na Wybrzeżu

GDANSK (PAP). W dniu 20 bm.
szalał na całym Wybrzeżu sztorm.
Siła porywistych północno-zachod-
nych i zachodnich wiatrów docho-
dziła do 9 stopni według skali Beau-
forta. Wszystkie statki w portach
ze względu na sztorm posługiwać
się musiały holownikami. Głowe do-
wódcy jednostek nie opuszczają
portów, czekając na poprawę pogo-
dy.

Również na lądzie szalał wiatr,
który w parkach i lasach poczynił
szkody, wyrывая stare drzewa
wraz z korzeniami. Wypadków do-
tychczas nigdzie nie stwierdzono.

WIOSNA Z KRAJU

WARSZAWA. Gospodarka państwa w
Polsce uległa w czasie wojny znacznej
dewastacji. Podobnie jednak jak inne
galezie gospodarki rolnej, tak i hodowia
pszczoły szybko dźwiga się ze zniszczeń
wojennych.

W roku ubiegłym ogólny stan uli
pszczeł w Polsce powiększył się o
przeszło 90.000 sztuk.

GDYNIA. Ostatni polski „ławier „La-
wica” powrócił z połowów dalekomor-
skich, przywoząc do swego portu ma-
cierzystego 50 ton śledzi.

WARSZAWA. Ministerstwo Oświaty
przekazało sierotom, ofiarom wojny,
przebywającym w Miedzynarodowej
Wiosce Pestalozziego w Szwajcarii wa-
gon węgla na zimę.

KIELCE. W Kielcach ukończył
się ostatnio Wojewódzki Komitet Roku
Chopinowskiego. W roku bież. Komitet
zorganizuje na terenie województwa 405
koncertów chopinowskich.

Z BISKUPA I Z DANIEŁA

PRAGA. Bawiący obecnie w Pradze
minister prof. Szymanowski udekorował
czechosłowackiego minist. i Poczty — dr.
Neumana Orderem „Odrodzenia Polski”
I Klasy, nadanym mu przez Prezyden-
ta RP Bleruta.

LONDYN. Oficjalne statystyki brytyj-
skie wykazują, że wzrasta stale liczba
bankructw w W. Brytanii. W r. 1946 za-
notowano 349 bankructw w r. 1947 —
678, a w r. 1948 — 1.203.

Z numeru 4-ego

„Swierszczyka”

który ukaże się 23 stycznia br. do-
wiedzą się dzieci, że są:

takie ptaki, które wysia-
dują pisklęta na śniegu

W 18

Nr 1-2 »Świata i Polski — PRZEGŁĄD MIEDZYNARODOWEGO«

numer ten zawiera między innymi:

Po exposé premiera CYRANKIEWICZA
EDMUND BORA
Demokratyczny pokój a Pax Ame-
ricana

OSKAR LANGE
Organizacja Narodów Zjednoczonych
w r. 1948

STANISŁAW BRODZKI
Strategia klęski imperialistycznej

K. WOLICKI
Spisek przeciw Indonezji

GILBERT BADIA
Afera korupcyjna we Francji

LUIGI LIBERO
Kłopoty ministra Sforzy

ANTONI ROMAN
Rzut oka na polską politykę umów
handlowych w r. 1948

Kalendarz Wydarzeń roku 1948
W Niemczech i o Niemczech
BYZNES PANI THOMPSON

Pakt Atlantyczny w prasie światowej

W-19

SŁOWO POLSKIE Nr 22 Str. 2

TADEUSZ BOROWSKI

Koszmarny

DWA LATA temu John Stein-
beck wydał powieść p. t.
„Koszmarny autobus”.
W powieści tej — rozgrywa-
jącej się wokół autobusu,
którym jadą do Los Angeles pasażer-
owie z różnych klas społeczeństwa —
występuje postać młodej dziewczyny,
Normy, która pragnie wyrwać się z
ohydnej, mieszczańskiej, zaklema-
nego domu rodziców i zawiera w su-
tobusie przyjaźń z inną dziewczyną,
Camilli, proponując jej wspólne prze-
bijanie się przez życie i wspólne po-
szukiwanie szczęścia. Ale cóż: Camil-
la, którą wszyscy uważają za piegiłą
niarkę, w rzeczywistości jest prostą
tytułką i „występuje” w nocnym loka-
lu do którego uczęszczał ojciec Nor-
my, bogaty przemysłowiec, poszukują-
cy młodych i niewybrednych wrażeń.
„Koszmarny autobus” — według
intencji Steinbecka — ma reprezen-
tować obecną Amerykę, a los obu
dziewcząt, Normy i Camilli, ma od-
zwierciedlać losy wielu milionów
dziewcząt amerykańskich.

„Koszmarny autobus” jadący równi-
nież na kalifornijską złączy się do celu
podróż. Norma, patrząc przez
ciemne jego okno na pierwsze gwiaz-
dy na niebie.
— Gwiazdo jasna, gwiazdo czysta
pierwsza gwiazda, którą ujrzałem na
niebie, spraw, by się spełniło moje

dzisiejsze marzenie — szepnęła z tę-
sknotą.

Camilla odwróciła sennie głowę.

— Mówiłaś coś.

Norma chwile milczała, potem spy-
ta cichutko:

— Zobaczymy, może nam się uda?

— Tak, zobaczymy; może nam się
uda — odpowiedziała Camilla.

Na tej rozmowie wielki pisarz ury-
wa powieść. Dalszy los dziewczyny a
merykańskiej opowieści według słyn-
nego czasopisma „Time” (19.48) —
które pisze:

„Podobnie jak miliony dziewcząt
amerykańskich, Frances Lillian Mary
Ridste odczuwała żarliwy głód
szczęścia.

Podobnie, jak miliony innych
— wydawało się jej, że zna definicję
tego wieloznacznego i zwodniczego
słowa. Znaćy ono: zgrabne ciało, wy-
stawiane bezwstydnie na pokaz. Zna-
czy ono: namiętną miłość do wspania-
łego mężczyzny. Znaćy ono: sława i
oklaski...”

ORCHIDEA

NA ŚMIERTELNEJ SUKNI
Krótko i wężowało: Frances Lil-
lian Mary Ridste postanowiła zostać
gwiazdą filmową.

Pochodziła z biednej rodziny —
opowiada dalej „Time”. —
Ojciec jej był mechanikiem, matka
pochodziła z polskich chłopów. Ma-
jąc lat dwanaście, Frances dostała

czwartą nagrodę: — parę pończoch —
w konkursie piękności. Mając lat pięć-
naście poślubiła pewnego młodzień-
ca, z którym rozszedła się po trzech ty-
godniach i — wzorem Normy z po-
wieści Johna Steinbecka — pojecha-
ła autobusem do San Francisco. Przy-
jawszy nowy pseudonim, występowa-
ła jako Carole Landis w podręcz-
nych lokalach nocnych, przechodząc
twardą i brutalną edukację podstęp-
nej tancerki. Zarabiewszy sto dola-
rów, wyjechała do Hollywood. Ta-
czyła tam w zespole girlsów pozowa-
ła jako modelka, mieszkając w norach
i wspólnych pokojach.

Wreszcie dostała „piękną” rolę
w pewnym filmie i umiała to wyko-
rystać. Zdobyła pieniądze, auto,
stroje, podziw, oklaski. Mówiono o
niej, że nie ma talentu, ale ma zgrab-
ną figurę.

Podczas wojny — opowiada dalej
„Time” — „Carole Landis”, jeżdżąc
na występy do żołnierzy i nabawiła
się jakiejś tropikalnej choroby. Wy-
chodziła wiele razy za mąż. Jednego
męża opuściła po dwóch miesiącach,
ponieważ był sarkastyczny, drugiego
— z którym ślub brała w welonie i
mircie — nie poznała po rocznym roz-
staniu; inny sam ją opuścił. Wreszcie
Frances Ridste straciła wartość dla
gildii hollywoodzkiej. Zakochana by-
ła w wtedy w znanym aktorze Harri-
son, nazywanym „Sexy Remy”. Rew-

Wrocławskie Obserwatorium Astronomiczne

współpracuje z astronomami Związku Radzieckiego

Rozmowa z profesorem dziekanem Eugeniuszem Rybką

Dwutygodniowy pobyt w Moskwie kierownika Wrocławskiego Obserwatorium Astronomicznego i fizyka, prof. Eugeniusza Rybki, który został zaproszony przez Radziecką Akademię Nauk — musiał zainteresować wszystkich wiedzających o tym zaproszeniu, tym bardziej, że żaden inny polski uniwersytet czy politechnika nie miały swych przedstawicieli na gruncie tym posiedzeniu moskiewskiej Akademii Nauk.

Ciepła choroba, jakiej uległ prof. Rybka po powrocie w dn. 4 stycznia uniemożliwiła wcześniejsze przeprowadzenie rozmów z tak wyróżnionym uczonym polskim. Obecnie, pomimo te konwalescencji, profesor zgodził się przyjąć przedstawicieli „Słowa Polskiego”.

ZAWROTNE TEMPO ŻYCIA W MOSKWI

— Czy wyjazd do Moskwy zaakozyl pana profesora?

— Bynajmniej. Jeszcze w sierpniu 1948 r. na Międzynarodowym Kongresie Unii Astronomicznej w Zurichu astronomowie radzieccy zaprosili mnie nieoficjalnie. Telefoniczne zaproszenie, nadane przez Moskiewską Akademię Nauk w dn. 18 grudnia, było potwierdzeniem poprzedniego. Tempo było zawrotne, bo już 22 grudnia, późnym wieczorem, lądowałem samolotem „Aeroflot” na lotnisku w Moskwie, gdzie mnie oczekiwali z samochodem znajomi akademicy, w drugim samochodzie przedstawiciele naszej ambasady.

— W Moskwie byłem nie po raz pierwszy — mówi profesor — odwiedziłem ją bowiem jeszcze w Lwowie w 1940, 41 i ostatni raz w 1945 r. Po dziesięciu w niej i tym razem zawrotne tempo życia, sklepy pełne towarów, a przede wszystkim wielkie zainteresowanie społeczeństwa zagadnieniami nauki i kultury. Byłem obecny na wieczorze miokiewczowski, zorganizowanym w dn. 23 grudnia w obrząmiej kolumnowej sali Domu Związkowego przez Komitet Słowiański oraz Ambasadę R. P. Sala była po brzegi wypełniona publicznością, za słuchającą w recytację utworów polskiego Wieszczu i produkcje artystyczne, związane z jego twórczością. Niemniej tłumy oddochodziły od drzwi z powodu braku miejsc. Ale celem mego przybycia było wzięcie udziału w „Astrowieczniku” t.j. Radzie Astronomicznej Akademii Nauk.

— Jakże są osiągnięcia astronomii radzieckiej?

— Imponujące, zwłaszcza w ciągu ostatnich 30 lat. Dotyczy to wszystkich dziedzin tej nauki, ale przede wszystkim astronomii „pozytywnej i matematycznej”. Obserwacje pozytywne gwiazd stanowiły w ciągu 100 lat chłubę Pułkowskiego Obserwatorium pod Leningradem, założonego w 1839 r. W 19-tym wieku nazywano to obserwatorium „stolicą astronomii”.

świata”. Podczas wojny uległo ono zniszczeniu, ale już jest odbudowane, Moskiewski Uniwersytet ma 5 katedr astronomii, a katedra gromadzi od kilku do kilkunastu profesorów danej dziedziny.

WSPÓŁPRACA POLSKICH I RADZIECKICH UCZONYCH

Obserwatorium wrocławskie posiada nieuszkodzone przez wojnę 2 instrumenty, podobne do tych, jakie były w użyciu w Obserwatorium Pułkowskim. Są to: 16 cm „instrument przeświatowy” i 16 cm „kolo wertykalne”. A więc największe instrumenty astronomiczne w Polsce i jedne z niewielu tego rodzaju w Europie. Nadają się też dobrze do nowoczesnych obserwacji astronomicznych, najbardziej zaś celowo można je z użytkować przy współpracy z obserwatoriami zagranicznymi.

Toteż właśnie w dziedzinie badań z zakresu astronomii pozycyjnej gwiazd, która w Związku Radzieckim rozwija się świetnie, pragnęliśmy nawiązać konkretną współpracę pomiędzy kierownictwem naszego Obserwatorium Wrocławskiego, a obserwatoriami radzieckimi — wyjaśnia prof. Rybka.

— Czy to się udało?

— W całej pełni. W Związku Radzieckim zaplanowano utworzenie wielkiego katalogu słabych gwiazd z blisko 20 tys. pozycji. Katalog taki jest bardzo potrzebny do zbadania ruchu gwiazd w przestrzeni i ma być jednym z podstawowych katalogów do poznawania świata gwiazdowego. Praca nad nim, w wielu etapach, potrwa około 10 lat. Na razie wyznaczone będą pozycje 645 fundamentalnych gwiazd — dalej, w oparciu o nie, dalsze tysiące innych. Obserwatorium Wrocławskie weźmie czynny udział w pracach obu tych etapów.

Realizacja tego katalogu, zaplanowanego w 1939 r., uległa zwłoczce wskutek wojny i dopiero teraz, po przygotowaniu odpowiednich instrumentów, rozpoczynają się prace wstępne.

— Czy wielu obserwatorów weźmie udział w tych pracach?

— Dziesięciu radzieckich i jeden polski we Wrocławiu. Obserwacje rozpoczynamy w roku bieżącym. Stanowi to wstęp do szerszej współpracy z astronomią radziecką również w innych dziedzinach. Jest ich wiele, chociażby badanie gwiazd zmiennych, w których to badaniach Związek Radziecki produkuje. Wspólna nasza praca naukowa, zacieśniająca więzy między nauką polską i radziecką, służyć będzie dobrze postępowi myśli ludzkiej.

WSPANIAŁY DOROBIEK NAUKI RADZIECKIEJ

Prof. Rybka przywołał znaczną ilość pięknie wydanych książek naukowych radzieckich, zwłaszcza odnoszące się do wyników prac astronomicznych z ostatniego 30-lecia i osiągnięć matematyki radzieckiej w tym samym okresie. Książki te są dokumentem niebywałego rozwoju badań naukowych od czasu rewolucji 1917 r. Książka o wyni-

kach badań astronomicznych obejmuje 19 działów astronomii, a ogólna ilość wydawnictw z tej dziedziny wynosi od 1917 r. imponującą liczbę 2.465 dzieł. Jest to wynik pracy zespołowej ponad 200 astronomów radzieckich.

Na zakończenie rozmowy profesor podkreśla niebywałą gościnność przyjęcia, jakiego doznał ze strony Radzieckiej Akademii Nauk. Piękny apartament w hotelu „National”, przez 12 dni pobytu samochód do dyspozycji, wszelkie udogodnienia...

— Trudno mi pominąć milczeniem wspomnieć przedstawienia teatralne, na jakich byłem obecny — dodaje profesor. — Istna feeria baletu w operze „Ruslan i Ludmilla”, wysoki poziom strony wojskowej, oraz sztuka Dostojewskiego „Dieduszkin son” (Sen dziadka), na powszechnie zna-

nym już poziomie artystycznym teatru moskiewskiego — wywierają niezapomniane wrażenie.

— Czy pan profesor wygłaszał referaty?

— Owszem, miałem odczyt w obserwatorium na temat własnych prac i drugi w ambasadzie „O energii atomowej”. Najistotniejszą jednak rzeczą jest, że współpraca naukowa, jaką nawiązałem, będzie jednym z ogniw, przyczyniających się do utrwalenia szerszej przyjaźni pomiędzy naszymi narodami — i to jest najbardziej cenne.

Ze swej strony dumni jesteśmy, że współpraca ta przypada właśnie naszym wrocławskim wyższym uczelniom i naszemu wrocławskiemu uczonemu, prof. E. Rybce.

Maria Zawadzka

Wspomnienie

Stanisław Dubois w Oświęcimiu

STARYM więźniom oświęcimskim znane są liczne szczegóły z życia Stanisława Dubois w obozie. Dubois brał bowiem bardzo czynny udział w pracy nad badaniem ruchów społecznych w Polsce i Rosji. Ponadto opiekował się na przybyłym do obozu ludźmi w komórkach samopomocy.

Może ten artykuł zachęci b. kolegów obozowych do drukowania wspomnień o Stanisławie Dubois. Mogą one bowiem stać się cennym materiałem do biografii tego wspaniałego polskiego bojownika w walce z faszyzmem.

Z ponurej siódemki na Pawlaku prowadził nas na spacer st. strażnik Łapiński, popularny „Wasiu”, późniejszy współtowarzysz Oświęcimia. Z górnych pięter Pawlaka wychodził po spacerze: bibliotekarz Mosdorf, inż. Lewandowski, malarz Gerzabek, Bartel, red. Przywoczski i ja.

Spacer ten miał dla nas wartość nie zwykłą: maly goniec Drewnowski, przekazywał nam podczas przechadzki wiadomości o tym, kto ze „znanych nieznanych gości” przybył do więzienia.

Raz przebiegając, krzyknął do nas: — Przywieźli Dubois! Nazywa się Dubois!

— Niech przyjdzie do biblioteki po książki!

I przyszedł. Już po paru dniach, zdążył nawiązać kontakty i przynieść ważny „gryps” dla Hulewicza.

Przeglądaliśmy ze wzruszeniem, jak ścisłali się dłońmi Dubois i Mosdorf, ludzi tak dalekich sobie wyznawą przed wojną ideologią, a tak mocno teraz związanych wspólną walką z faszyzmem. Jak silny był wpływ Dubois na kolegów, niech świadczy to, że sołusz ten przetrwał nie tylko Pawlak, ale i wiele oświęcimskich dół.

Długi czas Dubois nazywał się „Dobek”, „Robit”, „Serbie” i szpital: to znaczy, że na wielkim bloku przy kuchennym i na oddziale kobiecym prowadził „robotę”.

Co dzień przynosił nam od niego „pocztę”, polecenia i wskazówki pociągaczki Czapliński.

Najczęściej były to listy od bliskich, kartki przynoszące wskazówki dla badanych lub raporty od ludzi przesłuchiowanych we wspólnych sprawach. Czasem przychodziły rozkazy ze sztabu warszawskiego podziemia.

Wiele bólu unięknęli lokatorzy szeregi. I ci z ciemnic „słodemi”, i ci jeżdżący na „Szucha” — dzięki tym właśnie maleńkim kartkom, nadsyłanym przez Dubois i przynoszonym przez Czaplińskiego, lub jak się wówczas mówiło na Pawlaku — „lewicowca” Schreiberna „Płatki” — inż. Damazyna. Czasem robili to dzielne strażniczki z oddziału kobiecego, lub którzy z pracujących w organizacjach strażniczek.

Do dziś nie wiadomo skąd przysłał na Dubois denuncjacja. Nawet swoim najbliższym przyjaciółm: pki. Dziemle, Jankowi Chlebowskiemu i dr. Felikselowi nigdy on o tym nie mówił.

Znów był Pawlak. Znów przesłuchano na „Szucha” i znów Oświęcim. Spotkaliśmy się na dwudziestce, gdzie byłem „flegmem”.

Dubois miał tam kontakty z dr. Galką, dr. Felikseliem i dr. Pakowskim.

Z polecenia Pakowskiego wydawał Dubois co kilka dni bandezę, prosił aspirantów, czasem także zastrzyki dostarczane z zewnątrz.

Był to luty 1942. Data pamiętna oświęcimskom z pierwszych prób gazowania ludzi w piwnicach trzynastki.

Piotrusz Wysocki, nasz korytarzowy wiedział więcej o pracach obozowych „komórek”, niż można było po sądzić wielkiego chłopaka, zmyślającego ubikacje szpitalne. Wiedziałem, że Piotrusz pomaga red. Tołkinowi dostarczać nam fałszywe dowody analiz, podpisywanych przez Lagerartza. Papierki takie pomagały dr. Pakowskiemu w ratowaniu ludzi z korytarzy w piwnicach trzynastki.

Piotrusz należał do młodzieży szermierzącej i duszą oddanej Dubois, Reżem z Piotruszem byliśmy na ostatnim wieczorze Stanisława.

Nie była to zwykła pogawędka, jakie urządzali na blokach literaci, dziennikarze i naukowcy (red. Radziński, Mróz, Wapniarski, Borkowski, poci. Lichenski, Godlewski, Piotun - Noyszewski, aktor Zardziński i wielu innych). Był to wielki wieczór. Stach mówił wobec kilkuset zesłanych kolegów, tak jak na wiecach rozpędzanych ongiś przez policję mówił o ruchu robotniczym i o Polsce, która z tego ruchu wyrosła.

Dubois umiał mówić! Podnosił wzwyż opuszczone z rezygnacją głowy. Przemawiał do mózgów i do serc.

Nie widziałem się z nim, kiedy wrócił z Politische Abteilung, ale głośno było w obozie o tym, że jest „syra”. Że Dubois nikt nie był. Że Lager-Kat mendant, a raczej Lager-Kat mówił mu per „Sie”.

My starzy więźniowie wiedzieliśmy, że nie dobrze jest, kiedy Hess dla kogoś jest zbyt uprzejmy.

Potwierdziła to kula, którą Politich wpakował w tył głowy tego pięknego człowieka.

Kula ta zabrała jedną z najszlachetniejszych postaci oświęcimskiego Ruchu Oporu.

Przeżyłże czas, że koszmarna jego jędrze przerwie ruch wyzwolenia narodów tak, jak koszmarnie kursy w Peipingu przewodziły do zwycięstwa nad mrocznymi Chinami.

Przeżyłże czas, że koszmarna jego jędrze przerwie ruch wyzwolenia narodów tak, jak koszmarnie kursy w Peipingu przewodziły do zwycięstwa nad mrocznymi Chinami.

List z Praqi

Towary bez »listków«

(Korespondencja „Słowa Polskiego”)

Praga, w styczniu.

NA PRASKICH ulicach przed wystawami sklepów gromadzą się tłumy. Sklepy przepelnione są żądnymi kupna obywatelami. W tramwajach, pociągach, kawiarniach i na ulicach nie mówi się o niczym innym, tylko o wolnym rynku.

Wszystkie kłopoty dnia powszedniego i wydarzenia polityczne zeszły na drugi plan.

Wprowadzenie wolnego handlu w CSR jest wydarzeniem nie byle jakim. Po kilku latach bowiem mogą Czechosłowacy kupić sobie w sklepach wszystko to, czego potrzebują, z wolnej ręki.

Największym zainteresowaniem cieszą się sklepy z tekstyliami, które od rana do wieczora są dosłownie oblezione. Obuwie ma nieco mniejsze powodzenie. Ulicami jeżdżą już pierwsze samochody produkcji czechosłowackiej, zakupione w wolnej sprzedaży. Są to znane maszyny Skoda - Tudor, Aero - Minor i Tatraplan. Na wolnym rynku można również nabywać benzynę i pneumatyki, sprzedawane dotąd na podstawie zezwoleń na zakup, oraz motocykle, rowery i odbiorniki radiowe.

Oczywiście system przydziałowy nie został zniesiony przez wprowadzenie w Czechosłowacji wolnego rynku. System przydziałowy środków spożywczych istnieje nadal w formie zupełnie niezmienionej, ponieważ sytuacja gospodarcza CSR nie pozwala na wprowadzenie wolnego handlu w dziedzinie środków spożywczych.

Pomimo utworzenia wolnego rynku, utrzymano również karty odbioru na tekstylia. Korzystać z nich będą pracujący zarobkowo, chłapi, emeryci, artyści słowa, muzycy i plastycy, funkcjonariusze administracji ludowej, posłowie, studenci szkół wyższych i rolnicy, posiadający nie więcej, niż 15 ha gruntu, a oddający kontyngenty. Kart tekstylnych nie otrzymają kupcy, dzierżawcy mienia narodowego, funkcjonariusze towarzystw handlowych, księża — o ile nie są katechetami po zostających w normalnym stosunku służbowym, oraz inżynierowie cywilni. Na karty nabywcze otrzymać można tekstylia i obuwie po cenach oczywiście znacznie niższych od wolnorynkowych.

Dalszym tematem, zaprzatającym opinie publiczną w Czechosłowacji, a pośrednio związanym z wolnym rynkiem, jest czechosłowacki preliminarz budżetowy na pierwszy rok planu pięcioletniego.

W parlamencie wygłosił niedawno exposé minister finansów dr. Dolansky na temat budżetu na rok 1949. Od chwili oswożenia, jest to pierwszy budżet całkowitego wyrównania. Wynika on z założenia dwuletniego planu rekonstrukcji i obudowy, który według wstępnych obliczeń wykonany został w 101,2 proc.

Dla orientacji podajemy ceny niektórych artykułów. Liczba w nawiasie oznacza cenę ustanowioną dla zakupów na karty nabywcze, druga oznacza cenę na wolnym rynku w koronach czechosłowackich.

1 metr materiału ubraniowego (488,—)	—	4.160,—
koszula popiel.		
nowa (684,—)	—	2.651,—
skarpetki (37,—)	—	113,—
prześcieradło llniane (554,—)	—	3.037,—
panofle męskie (758,—)	—	3.559,—
Skoda 1101 — Tudor (czterokołowe auto) (203.505,—)	—	415.858,—
Przeciętna płaca robotnika waha się w granicach od 3 do 4 tysięcy koron czechosłowackich. Obecny oficjalny kurs: 100 zł — 15 Kcs.		

Vladimir Kalina

Telewizja w ZSRR

MOSKWA. Zgodnie z planem pięcioletnim, studia telewizyjne zostaną utworzone, oprócz Moskwy i Leningradu, również w innych miastach ZSRR. Obecnie prowadzone są prace przygotowawcze do uruchomienia tych projektów. W końcu r. 1948 przemysł radiotelegraficzny rozpoczął produkcję udoskonalonych aparatów telewizyjnych. Studium telewizyjne w Moskwie otrzymało nowe urządzenia, które umożliwiają podniesienie jakości audycji telewizyjnych.

Czesław Ostankiewicz SŁOWO POLSKIE Nr 22 Str. 3

autobus

nego wieczoru, będąc z nim na kolarce, Frances Ridste przeknęła kilka kieliszków wódki, napisała krótką kartkę do swej matki i zasnęła trującą.

„Time” opowiada dalej: Jej pogrzeb był wspaniały. Harrison wziął w nim udział wraz ze swoją żoną, aby zaprzeczyć plotkom.

Frances Ridste została pochowana z orkiestrą w dion. Dwie inne orkiestry zdobyły jej sukcesy.

Swoją relację zaopatrzył „Time” w fotografie późnagiej, roześmianej dziewczyny przy fontannie. Późniejsze zdjęcie — to z orkiestrą — nie zostało w czasopiśmie opublikowane.

„KIEDY KOBIETA ZABIERA SIĘ DO PRACY...”

Zapalono reflektory i światło skupiło się na trybunie, oświetlając mikrofony, kwiaty, czerwone sznury, białe ściany. Przewidywał Kongres oraz mówczynię — delegatkę Ligi Kobiet, Adèle Włodkowską działaczkę chłopską, która, opiewając mocno ręce na pulpicie, mówiła seroco i dumnie: „Chcemy z każdego domu robotniczego, z każdej chaty wiejskiej uczynić ognisko uświadomienia. Chcemy nasze dzieci wychować na światłych obywateli i budowniczych Polski. Chcemy, aby nasze dzieci rosły w szczęściu, aby znikły na świecie — choroby, wyzysk i nędza...”

Jaka trudna, pełna wyrzeczeń i walk była droga tej kobiety z chaty wiejskiej do sali Kongresu Zjednoczenia! Jakże marzenia, jaka wiara przyniosły jej i wiele setek jej towarzyszek i wiele tysięcy prodomowników pracy do hali Politechniki Warszawskiej, gdzie składali oni meldunki o swoich osiągnięciach i podejmowali nowe obowiązki.

„My wiemy — mówiła dalej Włodkowska — że kiedy kobieta zabiera się do pracy, to i mężczyźni się przybywa. A my chcemy, żeby tych sił w kraju, — sił zjednoczonych, wytrwałych i zahartowanych — było jak najwięcej. Więc zakazujemy rękawy i urobimy sobie ręce po łokcie, ażeby w Polsce ostatecznie zwyciężyła sprawa wielkości, ażeby w naszej Polsce zakwitł socjalizm”.

Szczęście kobiety — podobnie jak szczęście każdego człowieka w ustroju socjalistycznym — ma swoje źródło w związku człowieka z wielkimi ruchami rewolucyjnymi ludzkości, w spełnianiu zadań, które człowiek po trafi dziś spełniać i w przygotowaniu się do trudniejszych, zaszczytniejszych i odpowiedzialniejszych zadań, które człowiek będzie musiał podjąć jutro.

„WSPÓŁPRACA”

Kronikarz londyńskiego tygodnika „The New Statesman and Nation” (25.12.48) przytacza list swego przy-

ciela z Chin, w którym cytowane są wyjątki z artykułu komunistowskiego dziennika „North China Daily News”: „Stosownie do instrukcji otrzymanych z kwatery głównej Fu — Tso — Yi, biuro policji w Peipingu rozpocznie w następnym tygodniu specjalne kursy dla wszystkich zarejestrowanych chińskich prostytutek w Peipingu. Wykłady obejmować będą metody wykrywania wywładowców komunistycznych, zasady gospodarstwa domowego i współpracy z reżimem. Na kurs powołano ponad 800 prostitutek”.

„Koszmarny autobus”, który opisał John Steinbeck, grzęźnie w błocie. Ale autor także kierowcy wyprowadził go na drogę i jechał nim dalej, choć kierowca pragnie uciec od niego. „Koszmarny autobus” kapitałizmu, który wywodził artykuł o handlu i giełdzie, błądził jeszcze po drogach ludzkości. Ci, którym przynosi on dochód, zapewniają goć wie, że jedzie naprzód w imię moralności, dobra i piękna. Swój reklamą zagluszają świadectwa pisarzy, oskarżenia sędziów, wyroki narodów.

„Koszmarny autobus”, który opisał John Steinbeck, grzęźnie w błocie. Ale autor także kierowcy wyprowadził go na drogę i jechał nim dalej, choć kierowca pragnie uciec od niego. „Koszmarny autobus” kapitałizmu, który wywodził artykuł o handlu i giełdzie, błądził jeszcze po drogach ludzkości. Ci, którym przynosi on dochód, zapewniają goć wie, że jedzie naprzód w imię moralności, dobra i piękna. Swój reklamą zagluszają świadectwa pisarzy, oskarżenia sędziów, wyroki narodów.

Pogoda

Spotkałem wczoraj znajomego meteorologa i korzystając z okazji nie omieszkałem się go zapytać, jaka też będzie pogoda w najbliższych dniach. Przyznał się, że żałował tego.

— „Diabli wiedzą już, jaka ona będzie — wykrzyknął z irytacją uczonego — przecież pan widzi co się wyrabia. Pioruny w styczniu, raz lato, raz zima, w ogóle nie wiadomo”. Po takiej odpowiedzi dałem spokojny dalszy indagację. Trudno widać, być może w naszym kraju.

Inna rzecz, że z tą naszą wrocławską pogodą, to coś nie bardzo w porządku. Raz wydaje się człowiekowi, że zima zrzędnowała z wykonania tegorocznego planu, innym razem wygląda tak, jakby zamierzała plan wykonać co najmniej w 120 procentach. Przy takim chaotycznym systemie wszystkie przewidywania biorą w lew. W ciągu ostatnich dni przeżyliśmy okresy od chłodnego lata do lekkiej zimy i to w ciągu jednego dnia. Nie brakło błyskawic i grzmotów, była też zawięta śnieżna, a teraz w ogóle jest chłodno. I to wszystko w styczniu.

Nie dziwnego, że meteorologowie nie mają chęci wypowiadać się na temat pogody, a nawet ślutekni kalendarz nie ma żadnych przepowiedni na ten rok.

Jeden oczywiście zysk z takiego stanu rzeczy — to pewna oszczędność na opale. Zapewne cieszy się też „Węglarzy”, bo nie musi rozwijać węglem po domach, co, jakby wynikało z pewnych założeń, które otrzymujemy, czym dość niechętnie.

Ja osobiście na wszelkie zadawane mi pytania — „jaka będzie pogoda?” odpowiadam z reguły: „zmienna”. Dotychczas jeszcze się nie pomyliłem.

Tuwicz

Notatnik wrocławski

Plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej odbędzie się dnia 27 stycznia br. o godz. 10-tej w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego.

Zebrań przewodniczących, zastępców i sekretarzy komitetów wspólzawodniczący, oraz kierowników sekcji organizacyjnych i techniczno-ekonomicznych zakładów pracy, zrzeszonych w Zw. Zaw., odbędzie się dn. 20 bm. o godz. 10-tej w OKZZ. Obecność wzwanych obowiązkowa. W konferencji weźmie udział delegat głównego komitetu współzawodniczący pracy.

Pracownicy fryzjerzy, członkowie Zw. Zaw., mają przybyć w dniu 2 lutego o godz. 10-tej na zebranie w OKZZ, na którym nastąpi wybór delegatów na zjazd krajowy.

Akademii w 25 rocznicę śmierci Lenina urządziła dn. 25 bm. Izba Rzemieślnicza, zapraszając na nią wszystkich rzemieślników i wprowadzonych przez nich gości. Początek o godz. 15.30. Akademia odbędzie się w Izbie Rzemieślniczej — plac Muzealny.

Zebrań naukowe Polsk. Tow. Przyrodniczego odbędzie się dn. 25 bm. o godz. 18-tej w sali „mikrobiologii” przy ul. Chałubińskiego 4. Prof. dr. Edward Szczeklik wygłosi na zebraniu referat pt. „Obronę komórkową ustroju w zakażeniach”.

Co miesiąc kurs języka rosyjskiego organizuje Tow. Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Kurs rozpoczyna się 1 lutego.

Az 60 m kw zieleni

przypada na każdego wrocławianina

Inż. T. Ptaszycki, znany jako „Inżynier Wrocław” w ramach studium planowania przestrzennego wygłosił wykład pt. „Plan przestrzenny Wrocławia”. Charakterystykę po krótko sposób zabudowania miasta, tzn. kompleksami, inż. Ptaszycki zwrócił specjalną uwagę na konieczność budowy wielkich arterii przelotowych, celem odciążenia śródmieścia z tranzytowego ruchu kołowego.

Zakończony w trawnikach, skwerach i parkach, prelegent podaje, że na każdego wrocławianina przypada 60 metrów kwadratowych zieleni. Omawiając kolejne etapy rozwoju i odbudowy Wrocławia, inż. Ptaszycki podkreśla, że obecny postępek prac jest zjawiskiem dotychczas nie tylko nie notowanym, ale aż prawie nienaturalnym w swym rozmachu. Tak przecież niedawno MKZ szczyły się czterema kilometrami toru tramwajowego, a po ulicach kursowały woly, zaprzęcone do wozów z napisem „Odbudowa Wrocławia”.



603 mieszkania — 1518 izb

otrzymali robotnicy Wrocławia

W 1949 r. planuje się remont dalszych 439 budynków

W ramach kredytów Rady Państwa, przeznaczonych na poprawę warunków komunalnych świata pracy, gmina m. Wrocławia otrzymała z końcem ub. roku sumę 237 mil. zł na budownictwo mieszkalne.

Jakkolwiek termin realizacji tych kredytów był stosunkowo krótki, kredyty te szybko rozpracowano i całkowicie wyczerpano. Zaraz po otrzymaniu zamówienia o ich przyznaniu wykorzystała się specjalna komisja, w której skład weszli przedstawiciele MRN, partii politycznych, Zarządu Miasta i organizacji społecznych i zajęła się wytypowaniem odpowiednich budynków przeznaczonych na remont. Ogółem wytypowano 142 budynki i oddano je natychmiast przedsiębiorstwom budowlanym do remontu. Do pracy przystąpiło 10 przedsiębiorstw, spośród których więcej jak połowę robot przejęło Państwowe Przedsiębiorstwo Budowlane, część SPB, MPB i inne. Prawie wszystkie prace będą z końcem bm. wykonane.

W sumie na remont budynków mieszkalnych, które nie daly żadnego przyrostu izb, wydano 14.339.350 zł. Na remont takich budynków, które równocześnie pozwoliły na uzyskanie dodatkowych 21 izb, wy-

datkowano 3.865.500 zł, zaś na remont, który dał nam w sumie 603 nowe mieszkania o łącznej ilości 1497 izb, wydano 310.467.550 zł. Nie dobor miasto pokryje zapewne z innych funduszy. Ogółem remontem objęto 4.797 izb.

Z większych wyremontowanych obiektów wymienić należy takie, jak gmach przy ul. Góralskiej Nr 38 i 40, gdzie uzyskano 41 mieszkań, przy ul. Łódzkiej — 25 mieszkań, przy ul. Grunwaldzkiej — 20 mieszkań, itd.

Na rok 1949 Zarząd Nieruchomości Miejskich przewiduje remont 439

budynków, w tym 1714 izb, bo 234 w II Obwodzie. Ostatnio powołano specjalną komisję złożoną z przedstawicieli czynnika społecznego, która zajmie się wytypowaniem odpowiednich budynków.

O ile w roku bieżącym Wrocław otrzyma, podobnie jak w roku ub. również pewne kredyty dodatkowe na ten cel, wówczas liczba projektowanych remontów znacznie by się zwiększyła, co przyczyniłoby się do częściowej normalizacji stosunków mieszkaniowych w naszym mieście. (—)

Akademia ku czci Lenina w Teatrze Państwowym

Miejski Komitet PZPR uczcił wczoraj pamięć Lenina zorganizowaniem wielkiej akademii w Państwowym Teatrze Dolnośląskim. Zarówno widownia jak i scena toniły w powodzi transparentów i flag. Publiczność wypełniła salę do ostatniego miejsca.

Do odegrania przez orkiestrę „Miedynarodówki” uroczystość zajął przewodniczący KM PZPR — Geraga, który powołał do przedmowy przedstawicieli partii, przedowników pracy oraz przedstawicieli społeczeństwa wrocławskiego. Za stołem przydługim m. in. zasiadli: sekretarz KW PZPR — Małwin, prezydent miasta Kupczyński, przewodniczący OKZZ — poseł Łoga, Sowiński, przewodniczący WRN i MRN — Grochalski i Paweł, oraz przedstawiciel Armii Czerwonej — płk. Bałandin.

Część oficjalną wypełnił referat o Leninie naczelnego redaktora „Gazety Robotniczej” — Tadeusza Galińskiego.

Prelekcja, naświetlająca sylwetkę wodza proletariatu i gorącego przyjaciela Polski, była przerywana oklaskami.

Po uczczeniu pamięci Lenina przez zebranych minutą milczenia, zabrzmiały hymny państwowe Związku Radzieckiego i Polski.

Na część artystyczną złożyły się: fragment prozy Ostrowskiego „Lenin umarł” z powieści „Jak hartowała się stal” w interpretacji Mieczysława Serwińskiego, „Początek” Wilkomińskiego w wykonaniu orkiestry pod dyrekcją kompozytora, oraz dwa fragmenty z poematu Majakowskiego „Lenin”. Recytowali artyści Teatru Dolnośląskiego Mieczysław Ziobrowski i Stanisław Zaczek.

Prof. Piotr Łoboz odegrał na fortepianie Eludę Rewolucyjną Szopena. Solista opery W. Wroniecki przy akompaniowaniu Zofii Łazarowicz odepiewał „Pieśń o Moskwie”. Dunaiewskiego „Chmury się kłębią i płyną” Armenda oraz „Droga” Nowikowa. Uroczystość zakończyła orkiestra wykonaniem uweriury do opery „Romeo i Julia”. Zebrani hucznymi oklaskami podziękowali artystom za ich wysiłki włożone w osiągnięcie wysokiego poziomu akademii.

Nowy wiceprezydent miasta

W dniu 24 stycznia br. obejmuje urządowanie w Zarządzie Miejskim nowomianowany wiceprezydent miasta — Głaba Józef, w miejsce Z. Dymka, który ustąpił z zajmowanego stanowiska z końcem ub. roku.

Nowy wiceprezydent m. Wrocławia liczy około 50 lat i jest z pochodzenia Polakiem z Kanady. Przez 22 lata pracował w Kanadzie w jednej z tamt. fabryk wagonów. Z początkiem ub. roku przyjechał z delegacją poloni kanadyjskiej do

Polski i tak mu się w kraju podobało, że pozostał w Polsce na stałe. Jako fachowiec otrzymał stanowisko inspektora pracy w Państw. Fabryce Wagonów, na którym to stanowisku szybko zdobył zaszczytny tytuł przewodnika pracy. Obecnie został powołany do pracy w Zarządzie Miasta.

Jak się dowiadujemy wiceprezydentowi Głabie podlegać będzie w Zarządzie Miejskim przede wszystkim resort społeczny.

Uwaga poszukujący zaginionych

Biuro Informacji i Poszukiwań PCK komunikuje, iż osoby zainteresowane, które składały zapytania do B. Inf. w sprawie osób zaginionych i nie otrzymały dotychczas odpowiedzi, mogą ponownie zgłosić poszukiwanie na specjalnych drukach, które można nabyć w

tut. Okręgu Dolnośląskim Biura Informacyjnego.

Na listy dotychczas wysłane do Zarz. Gł. PCK w W-wie oraz poszukiwania składane w tut. B. Inf. i Poszukiwań, PCK odpowiedzieć udzielać nie będzie.

Również B. Inf. nie będzie udzielało odpowiedzi na zapytania czy poszukiwana, jeśli nie zostaną one zgłoszone na specjalnych drukach.

Przypomina się, iż B. Inf. PCK poszukuje tylko osoby zaginione na skutek działań wojennych w okresie od 1. 9. 1939 r. do 9. 5. 1945 r.

Zawiadamia się, że tut. B. Inf. i Poszukiwań jest czynne w poniedziałki, środy i piątki od godz. 9-tej do 14-tej, ul. Bujwida 34.

Zatrucie esencją octową

W dniu 21 bm. w godzinach wieczornych zezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Olszewskiego 165 m. 2. Lekarz Pogotowia, po przybyciu na miejsce, stwierdził u zamieszkałej tam Świdowskiej Marii lat 23, silne zatrucie esencją octową.

Po udzieleniu pierwszej pomocy, chora została przewieziona karetką Pogotowia do Szpitala Wojewódzkiego.

Pożar w szpitalu

Wczoraj w godzinach popołudniowych zezwano Straż Pożarną do szpitala SS Elżbietanek, gdzie z nieustalonych dotychczas powodów wybuchł pożar na poddaszu.

Szybko rozszerzający się ogień objął większą część dachu, tak, że pożar przed stawiał się bardzo groźnie.

Przybyłe na miejsce 3 oddziały Straży Pożarnej energicznie zabrały się do gaszenia. Pożar wkrótce zdołano ująć, a następnie ugasić. Ofiar w ludziach nie było. (—)

Teatr

TEATR WIELKI, w niedzielę, dn. 23-go bm. o godz. 19-tej, „Carmen” Obsada premierowa. W partii Escamilla — Antoni Wolak.

TEATR POPULARNY, dziś o godz. 19-tej „Tu mówi Tajmny”.

TEATR MŁODEGO WIDZA, ul. Rzeźnicza 12, dziś o godz. 16-tej po raz ostatni przedstawienie dla dzieci pt.: „Czerwony Kapturek”. O godz. 19-tej „Muzyka na ulicy”.

Niedziela 23 bm. godz. 19
w sali Teatru Młodego Widza
Rzeźnicza 12

Muzyka na ulicy

Komedia muzyczna w 3 aktach z prologiem

Reżyseria Mariana Godlewskiego

FOTOPLASTILON, ul. Świdnicka 54 — wyświetla codziennie od godz. 9—21 „Dzisiejszy Egipt”.

Kino

„SLASK” — ul. gen. Świerczewskiego 67, „Cygańska Miłość” (ang.), w dn. powsz. 15.15, 17.45, i 20.45, w niedziel. od godz. 12.45, dozwolony od lat 16.

„SCALA” — ul. Mikołajów 37, „Dzień zwycięskiego kraju” (radz.), w dn. powsz. 16, 18, 20, w niedziel. od godz. 14, dozwolony od lat 8.

„WARSZAWA” — ul. Fredry 16, „Mon-sieur la Souris” (franc.), w dn. powsz. godz. 15.30, 17.45, 20, w niedziel. od godz. 13.15, dozwolony od lat 16.

„POLONIA” — ul. Żeromskiego 53, „Na uczelisku wiejskim” (radz.), w dn. powsz. od godz. 16, 18, 20, w niedziel. od godz. 14, dozwolony od lat 12.

„PIONIER” — ul. Stalina 71, „Czerwony Krawat” (radz.), w dn. powsz. 15 i 17, w niedziel. od godz. 10.30, dozwolony od lat 7, o godz. 19, 20, 21 Program Aktualności nr 4 od dn. 22—28-go bm. codziennie o godz. 19, 20 i 21 — Tajniki życia pod mikroskopem; Ptaki naszych szumarów; Bałwan śnieżny.

„TĘCZA” — ul. Kościuski 177, „Meżczyźni w jej życiu” (amer.), w dn. powsz. od godz. 16, 18, 20, w niedziel. od godz. 14, dozwolony od lat 16.

„FAMA” — Psie Pole, „Triumf dr. O'Connor” (amer.), w dn. powsz. godz. 19, w niedziel. od godz. 16, 18, i 20, czynne w piątki, soboty i niedziele, dozwolony od lat 14.

Nocne dzgury aptek

Pod „Wieżami” — Damiota 7
„Murzynem” — Pl. Solny 3
„Aniołem” — Szczytnicka 28
„Bonifratrów” — Traugutta 57

Poprawi się byt dozorców domowych

Sytuacja dozorców domowych, jeżeli chodzi o płace, była dotychczas dość ciężka. Wystarczy nadmienić, że dozorca otrzymywał od Z.N.M. za ledwie około 1.800 zł. Nic też dziwnego, że funkcje swoje spełniał raczej ubożnie, zmuszony był bowiem do szukania zarobku, który zapewniłby mu minimalne utrzymanie.

Jak się dowiadujemy, obecnie stan ten ma ulec zasadniczej zmianie. Dozorca domów będą objęci nową siatką płac i wyhańdowanie ich wynosić będzie minimalnie około 8.500 zł. mies. Według postulatów wysuwanych przez Związek Adm i Doz., każdy dozorca zarządzałby od 30 do 300 izbami, zależnie od położenia budynku i pobierałby opłaty od izb. Jakkolwiek zagadnienie to jeszcze nie jest ostatecznie rozstrzygnięte, nie ulega wątpliwości, że poprawa bytu dozorców nastąpi w każdym wypadku. Z. N. M. zamierza w najbliższym czasie dokonać nowego podziału rewirów dla dozorców, przy czym, odpowiednio je rozszerzając, umożliwi większe zarobki. W myśl dekretu, świadczenia na rzecz dozorców powinni ponosić lokatorzy i Z.N.M. zamierza wnieść odpowiedni wniosek do MRN.

Alarmujemy—zanim nastąpi katastrofa

Alarmujemy, że należy jak najszybciej oświetlić plac przy ul. Limanowskiego, Kochoanowskiego, Parkowej i Leśnej (Zalesie).

W roku ub. zahotowano tam kilka katastrof samochodowych, zakończonych na szczęście niebytnie groźnie. Po rozbiciu przez ciężarówkę kiosku gazetowego, oświetlono na pewien czas plac, który jest prawdziwą pułapką dla szoferów nie znających Wrocławia. Dziś znów panują tam egipskie ciemności.

Most leży u wylotu placu Grunwaldzkiego, a arteria ta należy do najbardziej uczęszczanych. Placik znajduje

się tuż przy zjeździe z mostu, za ostrym zakretem, przez co nie jest widoczne podium, przeznaczone dla regulującego ruch milicjanta. Mieszkańcy dzielnic niejednokrotnie obserwowali mało zabawną obraz milicjanta uskakującego niemal spod kół auta.

Sprawa jest o tyle pilna, że w miejscu najmniej oświetlonym znajduje się przystanek tramwajowy, z którego korzysta większość mieszkańców bliskiego Zalesia.

Trzeba jak najszybciej oświetlić plac przy ul. Szczytnickim, aby uniknąć katastrofy, grożącej co dzień w godzinach wieczornych. (Ost)

SŁOWO POLSKIE Nr 22 Str. 5

ZWIERCIAŁO

23.I.1949 R. Dodatek niedzielny »Słowa Polskiego« Nr 4 (51) 23.I.1949 R.

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

Na nowym etapie rozwoju naszej kultury

Fragment referatu na Zjeździe Literatów w Szczecinie

W PIERWSZYM rzędzie musimy sprecyzować nasz stosunek do dziedzictwa kulturalnego przeszłości. Musimy niejako ujaśnić przedwiednią myśl rozwojową w procesach kulturalnych naszego kraju.

„Naród — mówi słusznie profesor Cholewicki — jest nie tylko tworem historii; jest on w swojej istocie historyczny”. Stąd też, naród jest nie tylko kategorią historyczną, lecz kategorią historyczną społeczeństwa klasowego, antagonizującego. Określają go tym samym wewnętrzną treść ustrójową, gospodarczą i kulturalną każdego narodu — w zależności od rozwoju jego etapu historycznego.

Każdy więc następny, kolejny krok w układzie stosunków społecznych wyznacza siły produkcyjne; rewolucyjną energię nowych warstw społecznych, które z kolei określają kierunek rozwojowy oblicza kulturalnego własnego kraju, wzbogacając tym samym kulturę artystyczną pod względem formalnym oraz rewolucjonizując sztukę kraju, jego język, bogactwo jego horyzontów naukowych i społecznych.

Każde z kolei zahamowanie w rozwoju gospodarczym i społecznym oznacza zahamowanie kulturalne, oznacza skostnienie form artystycznych, wyjałowienie treści, regres myślowy i naukowy, oznacza oderwanie ludowych sił narodu i jejowe nasładowanie schyłkowych form kulturalnych.

zła, nie widzą wyjścia i nie są zdolni do walki”. Mickiewicz nawet w swoim tragicznym zaleman i poszukiwaniu był rozpaczy; on zawsze poszukiwał źródeł nowych sił w społeczeństwie i znajdował je w ludzie — więcej nawet, bo w latach 1846/48 znajdował je w nowoczesnym proletariacie.

NASZA NOWA kultura, kultura odrodzonego kraju — kraju, w którym na socjalistycznej bazie go spodarczej powstają przesłanki społeczeństwa nieantagonistycznego — wyraża w prostej linii z wielkiego dorobku przeszłości, z tego dorobku, który był kolejnym, nieustannym posunięciem w historii kultury i w historii naszego narodu.

Świadomie przezwyciężając fałszywe analogie, z chwilą przeniesienia ich poza określony historycznie czas, nawiązujemy do istoty pozytywnej, twórczej treści tych pisarzy, poetów i działaczy kulturalnych, którzy obiektywnie wyrażali protest swojej epoki i historyczny marsz naprzód.

Toteż Lenin, mówiąc o istocie kultury nowej epoki, pisze: „Bez jasnego zrozumienia, że tylko przez ścisłą znajomość kultury, stworzonej przez cały rozwój ludzkości, możemy, przetrwając ten dorobek, tworzyć nową kulturę naszej epoki. Bez zrozumienia tego nie zdołamy rozwiązać zadania”. „Kultura socjalistyczna — mówi dalej Lenin — nie jest wymysłem ludzi,

uczuć tych ludzi, którzy po raz pierwszy w historii znoszą wyzysk — znoszą w toku twardej, uporczywej walki klasowej, samą istotą społeczeństwa antagonizującego.

Braterstwo międzynarodowe, solidarność, nowe pojęcie sprawiedliwości społecznej oraz niesłychana świeżość uczuć tych ludzi, którzy po raz pierwszy w historii znoszą wyzysk — znoszą w toku twardej, uporczywej walki klasowej, samą istotą społeczeństwa antagonizującego.

W TEN SPOSÓB agonia ustroju kapitalistycznego nie oznacza bynajmniej rozplynięcia się na rodów oraz ich narodowych kultur. Przeciwnie. Oznacza ona wyzwolenie narodów w nowej, nieantagonistycznej postaci; oznacza rozkwit narodów, solidarnych wspólnotą interesów go spodarczych, społecznych i kulturalnych; oznacza rozkwit kultur narodowych o cechach ogólnie — ludzkich, a więc głęboko humanistycznych, będących tym samym przejawem nowej, międzynarodowej kultury — kultury pełnego człowieka.

W ten sposób historyczne zadania klasy robotniczej — obalenie kapitalizmu oraz zniesienie na tej drodze eksploatacji człowieka przez człowieka, oznacza dalszy etap rozwoju w historii każdego narodu i w historii kultury każdego kraju.

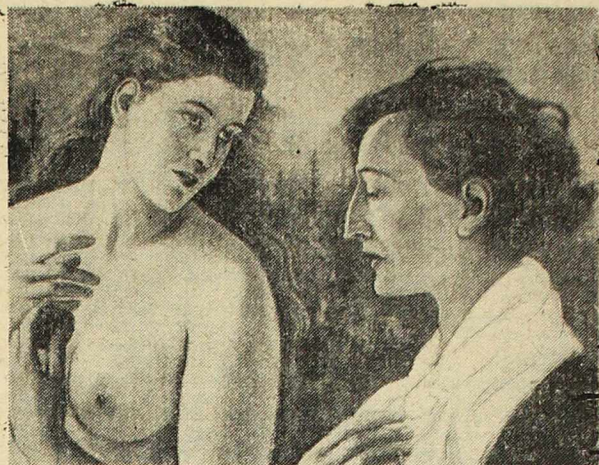
Powstanie kultury nieantagonistycznego społeczeństwa dokonuje się więc nie poprzez zanikanie narodów oraz ich kultur narodowych, lecz poprzez rozkwit narodów oraz ich kultur narodowych na nowej, wyższej, socjalistycznej podstawie organizacyjnej, ekonomicznej, społecznej i kulturalnej.

O ile więc drobnomieszczański szowinizm, jako produkt rozkładu świata kapitalistycznego, usiłującego uczynić prymitywną nienawiść człowieka do człowieka, narodu do narodu — myślą przewodnią swojej racji stanu, stacza się dzisiaj (podobnie zresztą jak to było w okresie schyłku feudalizmu), do roli Targowicy, sprzedając swój kraj i własną kulturę za pomoc obcego imperializmu, — o tyle patriotyzm i miłość klasy robotniczej i szerokiej rzeszy ludu pracującego do własnej ojczyzny jest miłością ludzi, wyzwolających w kraju nowe siły produkcyjne, nowe siły społeczne, nowe możliwości kulturalne, nową wielkość. Wyrastają one z głębokich braterskich uczuć ludzi wolnych, z głębokiej międzynarodowej solidarności ludzi pracy, którym obcy będzie wyzysk i nienawiść (poza niemiłością do zła i zbrodni imperializmu), którym drogi będzie szacunek dla człowieka, jego myśli — twórczej i pracy twórczej, którym wspólne będzie każde dzieło sztuki, każdego wolnego narodu.

KULTURĘ NARODOWĄ naszego kraju, kraju budującego się socjalizm, reprezentują dziś nie nędznej kapitalistycznej i epigoni emigracyjnej, mieniący się ostatnimi obrońcami ginącej jakoby kultury rzymskiej. Żyją oni atmosferą rozpamiętania się wszelkich wiewiór narodowych, społecznych i etycznych, poza wieżami amerykańskiego kapitalu i ślepego kultu dla brutalnej przemocy faszyzmu. Kulturę naszego kraju budują nie Lebedowscy i Hemary, lecz pisarze, tkwiący głęboko w twórczym procesie walki i budownictwa naszego kraju, pisarze, którzy życiem swoim, są składową częścią własnej ojczyzny i ojczyznę tę słowem artystycznym budują i tworzą.

Miłość do kraju naszego pokolenia, pokolenia epoki socjalizmu, mierzmy nie nacjonalistyczną frazeologią i nie nawiązanym belkotem agentów imperializmu, lecz ilością budowanych fabryk, mostów, kamienic i miast, rozmachem naszych osiągnięć kulturalnych i artystycznych oraz szczerą miłością do naszego ludu.

I dlatego możemy i musimy twarde i wyraźnie oświadczyć przed całym światem, że kulturę narodową naszego kraju reprezentują pisarze, którzy obradują dziś w naszym polskim mieście Szczecinie.



JAK DONOSILIŚMY W NIEDZIELNYM NUMERZE »SŁOWA POLSKIEGO« WŁAŚCIWIE STWORZYŁ NOWE DZIEŁO. JEST NIM UWIDOCZNIONY WYŻEJ OBRAZ, MISTRZ NADAŁ MU NAZWĘ »SZOPEN I JEGO MUZA«.

TEOFIL KOWALCZYK

My, z Ziem Zachodnich

Nie jadamy gęsich wątróbek,
czasem ceber stawiamy pod dziurawy sufit
gdy pada deszcz.
I skóry mamy jak podszewy grube,
i dudni w nas namiotny dreszcz.
Wybuchamy jak dym z komina lufy.

Może ojczyzną dla innych jest smak
puszek ze smalcem, wylganych żebraczko
za lokajski ukłon.
Na nas krew zaschła, jak na traktacie lak.
Na obelgi odpowiadamy pracą.
Czarny kładziemy w usta chleb, jak nieba glon.

My, z Ziem Zachodnich mamy grubą skórę,
i harde karki, i oddech równy jak krok w marszu,
i wzrok nasz błyska stalą.
I choć z sufitu ścieka po ścianach deszcz bury,
choć Schumachery warczą —
nam baterie kominów oddają salut.

BOGDAN CZESZKO

Na dzień zjazdu literatów

W ciągu czterech powojennych lat obserwowałem wzmagający się ruch wydawniczy, spowodowany zarówno troską o zlikwidowanie luk, jakie powstały w wyniku wojny, jak i koniecznością podolania nowym, coraz większym zapotrzebowaniem. Daleko jeszcze w tej dziedzinie do stanu, który pragnęlibyśmy osiągnąć, niemniej jednak wydawcy już dawno odłożyli do lamusa przedwojenny system kalkulowania ilości egzemplarzy wydawnictwa wedle ilości prywatnych wypożyczalni książek.

Nielatwo było sprostać zadaniom, jakie wytworzył rosnący awans kulturalny szerokiej mas. Wielu pisarzy wkroczyło w okres powojenny z balastem, nagromadzonym w czasach elitarnego piarstwa okresu międzywojennego. Wszyscy niemal zostali w okresie wojny obciążeni ogromem osobistych tragicznych przeżyć. Uniknęli tego jedynie pisarze, przebywający w tym okresie na emigracji. Tym tłumaczy się obfitość publikacji „martyrologicznych”, przy zupełnym prawie braku

odpowiedzi na zamówienia społeczne, żądające książki o Ziemiach Odzyskanych, o reformie rolnej i wysiłku pracy.

Tym większa jest zasługa tych, którzy podjęli aktualną problematykę i potrafili jej poddać, nie oczekując, aż sprawa „odłży się”.

Nowej literatury nie tworzą nowe hasła i nowe, wykonywane przy biurku recepty. Tworzą ją nowe książki.

Czytelnik polski cierpliwie oczekuje na nową literaturę.

Życie w okresie powojennym zawiera w sobie wielkie bogactwo treści. Książki pisze się przecież o człowieku i jego sprawach. W tematyce aktualnej nie zamyka się bynajmniej krąg możliwości pisarskich. Historia naszego kraju stanowi nieprzebrane bogactwo tworzywa. Odbijając się z Jazdu Literatów w Szczecinie znalazł swe miejsce na zakręcie historii. Historię tworzą ludzie. Należy im pomagać. Więcej: literat, który pragnie zachować przeszłość, musi przebudzić w tych masach miano „inżyniera dusz”, winien wskazywać tę drogę.

BOGDAN CZESZKO

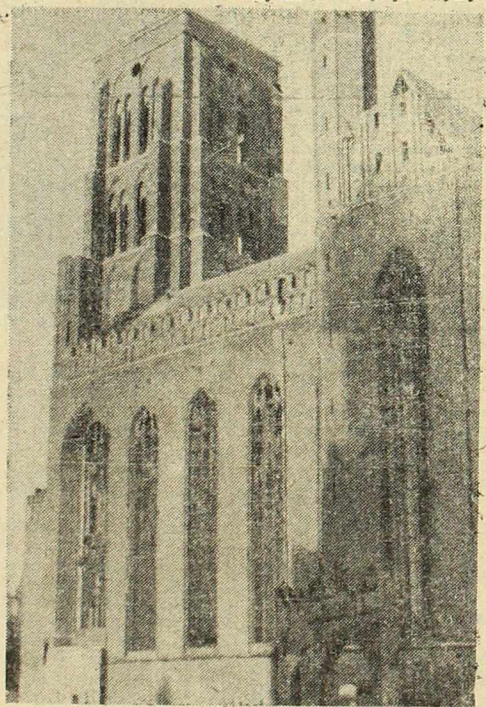
I dlatego, zarówno naród, stwarzający nową treść gospodarczą i społeczną swojego życia, sam się niejako stwarza w nowej materialnej, społecznej i kulturalnej postaci — tak i sztuka naszego kraju, sztuka naszej epoki, wyrastająca z dziedzictwa przeszłości — winna to dziedzictwo w nowej, twórczej postaci, przewartości ciować, wzbogacając się nową treścią i nowym życiem naszej walki i naszej prawdy.

Stąd też — jak słusznie pisze Lenin — w swoim liście do Klary Zetkin:

„Nie jest może nawet ważne to, co sami myślimy o sztuce. Nie ma też decydującego znaczenia” w narodzie, jak nasz wielomilionowy przeżytelem prawdy obiektywnej społeczeństw ludzkich, a konkretnie — na set lub nawet dla kilku tysięcy lu-

dzi. Sztuka jest własnością ludu. Jej korzenie powinny wrosnąć do głębi masy ludowej. Sztuka musi być zrozumiała dla tych mas, kocho na przez nie. Powinna jednocześnie wzruszenie, myśli i wolę tych mas i podnosić je na coraz wyższe poziomy. Musi przebudzić w tych masach artystów i pielegnować ich rozwój”.

Te proste i wielkie zadania nowej socjalistycznej sztuki, budowanej dziś na jednej szóstce świata, a u nas wyrastającej z życia i walki szerokiej masy polskiego ludu, będzie my mogli tylko wówczas zrealizować, gdy sztuka nasza będzie artystycznym przeżytelem prawdy obiektywnej społeczeństw ludzkich, a konkretnie — na set lub nawet dla kilku tysięcy lu-



OGÓLNOPOLSKI ZJAZD KONSERWATORÓW UZNAL STARY GDANSK ZA ZABYTEK, WOBEC CZEGO W OBDOWIE JEHO JEST ZACHOWANY DAWNY STYL.

Wielkość więc naszego dziedzictwa kulturalnego, jego obiektywna rola w chwili obecnej, jego wydziałek aktualny mierzmy postępową, tworzącą pozycję danego pisarza, kompozytora czy plastyka na danym etapie historycznego rozwoju.

I dlatego, chociaż Adam Mickiewicz nie był socjalistą w nowoczesnym tego słowa pojęciu, dopiero jednak w epoce socjalizmu stał się własnością najszerszych mas społeczeństwa nie tylko własnego narodu, lecz wszystkich narodów, gdzie klasa robotnicza zaczęła nabrać jej miejsce.

Mickiewicz był niewątpliwie odzwierciedleniem przeciwieństw swojej epoki i klasowych przeciwieństw własnego kraju. Lecz jednocześnie Mickiewicz był twórczym wyrazem nowej syntezy życia, braterstwa międzynarodowego, wiedzta ludu i wolności narodowej.

„Rozpacz — pisze Lenin — jest właściwa tylko tym, którzy nie rozumieją

nazywających siebie specjalistami, w tej dziedzinie. Byłoby to absolutną niedorzecznością. Kultura nowej epoki powinna być konsekwentnym rozwinięciem i konsekwentnym przewartościowaniem zasobów wiedzy, które ludzkość stworzyła w warunkach ucisku w społeczeństwie kapitalistycznym i społeczeństwie obszarowym”.

Czym wzbogacamy ten dorobek? Tym samym klasa robotnicza, wstępując na arenę naszych dziejów i posługując się najbardziej doskonałą metodą naukowego poznania, staje się — jedynym prawowitym dziedzicem postępowej kultury naszych przodków — więcej nawet: klasa robotnicza wnoszą do tej kultury ożywiającej się swojej rewolucji, naukowego horyzontu, prawdy obiektywnej, obrzy mlego kadunku emocjonalnej wiary w zwycięstwo człowieka.

Braterstwo międzynarodowe, solidarność, nowe pojęcie sprawiedliwości społecznej oraz niesłychana świeżość

LEO PETTI

Już nie ma dyrektora Kostrynia

Kopalnia „Paryż” — obecnie „Gen. Zawadzki”, jest osi, wokół której kręci się życie Dąbrowy Górniczej. Jej koniny i wyciągi górnicy nad osadą, a bucień syren reguluje spoczynek i pory posiłków tysięcy rodzin górniczych. Wokół tej kopalni układają się dramaty bohaterów przedwojennej opowieści Kadena, Ban, drowskiego — „Czarnych Skrzydeł”. Wśród bohaterów jego książki, budzących — często niezależnie od intencji autora — na przemian współczucie lub odrazę, postać dyrektora kopalni Kostrynia zamyka w sobie symbol ustroju, który wtedy rządził życiem osady.

Ten kapitalistyczny najemnik, niedostępny dla górników, budzący w nich lek samym pojawieniem się, był dla baronów węglowych — jakichś Francuzów czy Niemców — narzędziem, które, gdy się je użyje, wyrzuca się po prostu na śmietnik.

Dyrektor Kostrynia, jako typ slugi kapitału, mógł wzbudzić więcej współczucia, niż nienawiści. Ten człowiek — symbol pewnego środowiska — był zawieszony w próżni. Daleko mu było do sfery potentatów węglowych, jeszcze dalej do masy górniczej. Szedł po ścieżce, oddzielonej od obu stron gąbkami przepaściami. Gdy padał — zawsze się staczał. Nikt mu nie podał ręki. Taki też był koniec dyrektora Kostrynia i jego rodziny. Upadek bez możliwości uchwycenia się do którejś z stron. Tam pogarda — tu nienawiść.

Gdy teraz przyjechałem do Dąbrowy Górniczej, przypominały mi się „Czarne Skrzydła” i dyrektor Kostrynia. Kopalnia jest ta sama choć się inaczej nazywa. Te same bramy otwierają się przed szczytami górników, te same schody prowadzą do gmachu dyrekcji — budynku z czerwono — czarnymi cegły, górującego nad kopalnią. I tu, w Dąbrowie Górniczej, zainteresował mnie nie górnik-rebacz, czy ładowacz, lecz dyrektor kopalni — nowy dyrektor, nie ten, którego symbol w tamtych czasach tak plastycznie odzwierciedlał Kaden.

Poszedłem do dyrekcji. Było już do brzo po południu. Dymy nad Dąbrową nabierały barwy zmierzchu. Leżące jarzyły się w nich, jak zakopane naftowe lampy.

Dyrektora nie było. Powiedziano, że jest na dole, to znaczy w kopalni, gdzie dozoruje przy tłumieniu ognia. Ogień wybuchł kilka dni temu; budując tam, duszą go, zamulały na strój walki z żywiołem ogarnął kopalnię. Dyrektor wiele godzin spędził na dole. Ma jednak przyjąć niezadługo — nie tylko ja na niego czekam.

W chwilach oczekiwania wyobrażała mi się podsuwała mi symbolicznego dyrektora Kostrynia. Siedział on zapewne przy tym samym biurku, ssał porcelanowy ustnik i tryskał krwawymi łzami. Przysłowiowymi łzami dyrektora Kostrynia. A w miejscu, gdzie teraz siedział, stał gotowy na każde skinie nie, brząkający medalami woźni-inwalida i donosił. Z okien widać było białe dymy nad osadą i wyciągi kopalni. Białe dymy i wyciągi zostały te same; nie ma natomiast dyrektora Kostrynia i jego zausznika.

Jaki jest nowy dyrektor?

Po jakiejś pół godzinie wszedł do poczekalni grupa ludzi. Od pierwszego spojrzenia poznałem w nich górników. Dwóch jeszcze miało górnicze hełmy, byli czarni, tylko ich im tylko białka oczu. Rozmawiali głośno, prowadząc między sobą czołowe małego wzrostu, w wysokich, przydeptanych butach, do którego zwracali się „per wy” albo „ty”. Wszyscy wtoczyli się do dyrektorskiego gabinetu i zamknęli drzwi. Wszedł do nich urzędnik, by za chwilę zawiadomić mnie, że dyrektor czeka.

Za biurkiem stał tenże człowiek małego wzrostu i podawał mi rękę (była twarda i niekształtna, widocznie kiedyś zmiażdżona), rzekł:

— Wątek jestem.

Usiadłem naprzeciw niego i oświadczyłem, że chciałbym go przedstawić czytelnikom, nie jako dyrektora, lecz jako człowieka; ot tak, prosto i zwyczajnie!

— Tak będzie i lepiej — odrzekł — bo ja jestem człowiekiem prostym i zwyczajnym.

Mówił gwarą, której się na Śląsku ani w Zagłębiu nie słyszy; zapytałem go więc, skąd pochodzi.

— Ulałem się w Płóczwie, ale w Zagłębiu jestem od chłopca. Czterdzieści lat na kopalniach.

— Panie dyrektore — zapytałem — jak pan sobie daje radę?

Rozłożył ręce i szczerze wyjaśnił, że na początku, gdy jako górnik został mianowany wicedyrektorem kopalni „Jowisz”, było mu bardzo ciężko. Choć znał pracę na kopalniach, „swymi dziesięciu pazurami” i w ciągu kilku dziesiątków lat przeszedł całą hierarchię górniczą na dole — zrozmiał, jakie ma braki. Uczył się, radził się inżynierów, ludzi świątyni i przychylnych. Długo spędził na kopalni, nocne nad planami, nad szkicami maszyn i urządzeń.

I doszedł swego. Kopalnię „Jo-

wisz”, która „szła pod planem” wyciągnął i postawił na nogi. Gdy tylko wzrosła produkcja i ludzie zaczęli więcej zarabiać, wzrósł jego autorytet wśród górników.

Wiedzieli, że to on był wszędzie, że gadał z nimi, sam potoczywał, jak się co gdzie robi, zwidywał narady, przyrządek wyższy zarobek, który tylko od nich samych zależał. Był sprawiedliwy i miał przy tym mocną rękę. Piłnował kopalnię, jak pies podwórca. Ale i upiłnował. Zarobki górnicze wzrosły, kopalnia pracowała wydajnie. Lecz ledwo na tej kopalni odpoczął, już go przeniesiono na „Mysłowski”, gdzie kopalnia „szła pod planem”. I tę postawił na nogi.

Dyrektor Wątek kilka razy spojrział na zegarek (wyciągnął go z kieszeni, duży, w ochronnym celofanie, taki, jakiego używają górnicy), więc zapytałem, czy mu się spieszy. Przytaknął i uśmiechnął się.

— Muszę iść na lekcję. Bo widział pan, dziennikarzu, ja się uczę. Mam już wnuki, a jeszcze się uczę. Tak...

Poznałem go i wyszedłem. Schodził po kamiennych schodach dyrektora, myślałem o dwu dyrektorkach — o symbolicznym Kostryniu i o tym obecnym Wątku. O dwóch ludziach, którzy bardziej jasnowidzą niż cokolwiek innego uwidoczniają wielką przemianę, jaka się u nas dokonuje. Tamten Kostryn, zawieszony w próżni między niedostępną mu klasą posiadaczy i obcą mu klasą robotniczą, lekceważony przez pierwszych i zniechęcany przez drugich, i ten — żywy do wód awansu społecznego, górnik-dyrektor, utalentowany samouk, mający kopalnię „w dziesięciu palcach”, a klasę robotniczą w sercu. Jego ścieżka nie prowadzi między przepaściami. On — wyrósł z masy — kroczy z masą i ma w niej oparcie.

35 lat w służbie sztuki Piękny jubileusz Wacława Zdanowicza

JUBILEUSZ Wacława Zdanowicza, obchodzonego 1. lutego br. trzydziestopięcioletniej pracy scenicznej, jest ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym Wrocławia. Jest to jubileusz nie tylko samego i cenionego artysty Teatru Dolnośląskiego, ale i pierwszy tego rodzaju jubileusz obchodzony w naszym mieście po wojnie.

Państwowy Teatr Dolnośląski, placówka krocząca stale ku podniesieniu swojego poziomu i coraz szerszemu krzewieniu sztuki wśród mas robotniczych, w pełni zasłużył na zainicjowanie podobnych uroczystości.

Ponieważ jubileusz Zdanowicza jest uroczystością nie tylko Jubilat i Państwowego Teatru Dramatycznego, lecz i całego społeczeństwa wrocławskiego, pragnąc uprzystępnienie czytelnikom zapoznanie się z popularną sylwetką artysty, udajemy się do niego celem przeprowadzenia wywiadu.

Wacława Zdanowicza zastajemy w jego pokoju w „Domu Aktora” — pracowni nowego artysty.

Padają pytania. Następują na nie skromne, rzeczowe odpowiedzi.

Wacław Zdanowicz urodził się w 1891 r. w Wilnie. Po ukończeniu gimnazjum wyjechał na uniwersytet do Petersburga studiując tam filozofię. Choroba ojca przerwała naukę. Wracając do Wilna i pracując w Sądzie Grodzkim, rozpoczął studia dramatyczne i śpiewacze w Konserwatorium Wileńskim i Polskim Towarzystwie Śpiewaczym „Lutnia” pod kierownictwem Kupeckiego i Lesińskiego.

Rok 1910 — to początek pracy artystycznej w Teatrze Wileńskim prowadzonym przez dyrektora Młodziejewską.

I od tej pory zaczyna się mozolna droga artysty.

Zdanowicz mówi z uśmiechem: — Jubileusz, to jednak spojrzenie w przeszłość, niejako nawrót do niej to odżywianie wspomnień i rachunek sumienia.

Jako taśm filmowej przeszłości widać miasto, teatry, nazwiska, przebiegając w szybkich skrótach lata całe, prowadząc do obecnej placówki we Wrocławiu.

Rok 1911 to praca we wzorowym teatrze w Kaliszu, prowadzonym przez dyrektora Myszkowskiego, gdzie występowałem jako tenor operowy — operetkowy, pozyskując względy publiczności. W roku 1913 zaangażowany zostałem przez dyrektora Szczurkiewicza do Poznania, — jako aktor — dramatyczny, operowy i operetkowy równocześnie. Po Poznaniu Warszawa. W roku 1926 pracowałem w teatrze „Nowości” jako artysta i reżyser, obok Domańskiego i Szczawińskiego. Wkrótce potem udałem się na studia i występy artystyczne do Paryża i Berlina.

Po powrocie poświęciłem się pracy w operze i operetce, śpiewając w „Dziwczęciu z Holandi”, „Japonce”, „Złotym kaftanie” i innych — obok Lucyny Messal i Mierzejewskiej. W latach 1931—33 bawiłem na gościnnych występach w Ameryce, gdzie wraz z Niutą Boleńską dałyśmy dla Polonii amerykańskiej przedstawienia w Clevelandzie, Detroit, Chicago, New Yorku i Philadelphii. Po powrocie do kraju występowałem w Warszawie w operze obok Karwowskiej, Kostrzewskiej, Dobosza, oraz w teatrze „Letnim” obok Eichlerówny i Junoszy Stepowskiego.

Na trzy lata przed wojną porzuciłem scenę rozpoczynając pracę na stanowisku referenta kulturo-oświatowego w Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych. Zorganizowałem tam czołówkę objazdową, dając ko-



WACŁAW ZDANOWICZ

lejne występy w całej Polsce dla pracowników nadleśnictw i tartaków państwowych.

Wojna. Konspiracja. Powstanie. Obóz w Landsdorfie, Loehofe i Soellingen. Ucieczka i powrót do kraju. Dzieje, jakich w latach ostatniej wojny wiele.

Wreszcie odzyskanie wolności. Po raz pierwszy po wojnie wracam na deskę sceniczną w Częstochowie. Ciągnie mnie jednak na Ziemię Zachodnią. Zorganizowałem tu teatr wojskowy 1-go Korpusu Pancernego w Gliwicach, występując w Opolu. No — i wreszcie Wrocław.

We Wrocławiu grałem w pierwszym roku swego pobytu w sztuce „Złotych królów” Madagaskaru, jako „Mazurkiewicz, bój się Boga”. — Znamy publiczność tyłu miast, chcielibyśmy poznać Pańskie zdanie o publiczności wrocławskiej?

— Cieszę się, że nie gdzieś indziej, lecz właśnie we Wrocławiu będę mógł obchodzić swój jubileusz. Publiczności wrocławskiej może pozazdrościć nam każdy teatr. Jest żywa, entuzjastyczna i sprawiedliwa. Łącznie teatru, zdobywając nas swoją entuzjastyczną młodocia i pragnieniem przeżyć artystycznych.

— Jakże ma pan zamiary na przyszłość?

— Praca, praca i jeszcze raz praca. Pokochałem Wrocław, jego publiczność i teatr. Tutaj chcę mieszkać i tutaj, właśnie tutaj pracować. We Wrocławiu jest życie i tempo. Jest polskość, młodość, pulsująca głębinami porywami polskość. A dla kogoż można pracować z większym zapałem i oddaniem aniżeli dla tego, co jest najdroższe?

Wywiad przeprowadził R. S.

100 wierszy o muzyce

Matematyczne łamigłówki i zagadki muzyczne

Formizm, o którym tyle się obecnie mówi, nie jest wcale nowym kierunkiem w sztuce. Zawsze była w muzyce przewaga formy nad treścią. Świadczy o tym historia kilkakrotnie triumfu i przeżywania upadku, podobnie jak moda na długie suknie lub wysokie fryzury u pań.

Muzyka ma wiele wspólnego z matematyką. Zasady harmonii, kontrapunktu, akustyki zbudowane są na zasadach matematycznych. W średniowieczu muzyka stanowiła część nauk matematycznych, czyli „quadrivium” wraz z arytmetiką, geometrią i astronomią. Matematyczne zasady muzyki — oparte na podstawie uczonych traktatów greckich Pytagorasa, Euklidesa i Ptolemeusza, zebrane w dzieło Boetiusa, były jednym z ważnych przedmiotów wykładowych na średniowiecznych uniwersytetach. Łączono zagadnienia muzyczne z matematycznymi i podobnie jak w matematyce wykładało się zadania i równania — rozwiązywanie, których wymagało niemało umiejętności i sprytu.

Do największego rozkwitu doszła spekulatywna technika kontrapunktyczna na przełomie XV i XVI wieku. Przed-

stawicielem tzw. Niderlandzkiej Szkoły Muzycznej „pawili się” w wynalazaniu akrobatycznych sztuczek matematyczno-muzycznych, nie mających nic wspólnego z uczuciem i artystyczną wartością, a polegających tylko na spekulatywnych kombinacjach.

W szkole niderlandzkiej wszechwładnie panował kanon — tj. forma muzyczna, polegająca na kolejnym wstępowaniu głosów, przy czym melodia może być we wszystkich głosach jednakowa, tmiowana, lub zaopartą na przeróżnych wariacjach. Znamy zapewne wszyscy chętnie śpiewany w przygodnych chórkach kanon „Jak to miło wieczór bywa”.

Kanon oznacza po grecku „prawo”. Otóż Niderlandczyści, nie licząc się z sensem artystycznym, wymyślali dla kanonów coraz to nowe prawa i formułki. Ze względu na ścisłą konstrukcję kanonu, kompozytor nie wypisywał wszystkich głosów, lecz tylko pierwszy, i opierał utwór uwagami, w którym miejscu i w jaki sposób mają wejść głosy.

Odczytanie nut wymagało nie lada sprytu, gdyż uwagi „objaśniające” najczęściej stanowiły zawleże zagadki. Np.

„Clama ne cessas” — „krzyś bez przerwy” oznaczało, że należy opuszczać pauzy, „Noctem in diem vertere” — „Noc zamieniać się w dzień” — znaczyło nuty czarne czytać jako białe i na odwrót.

Nierzadko utrudnienia wykonania nie podawano w nutach kluczy, ani nie oznaczano tonacji, zmniejszono wejście głosów stopniowo, aż zaczęli śpiewać razem tylko w różnych rytmach i wysokości, lub jednemu głosowi kazano śpiewać normalnie, drugiemu wstecz, a trzeciemu odczytywać nuty trzymając je „do góry nogami”.

Mnożenie trudności przypominało żonglowanie, który balansując najpierw dwoma kulami, potem trzema, czterema, pięcioma, potem stał na jednej nodze a wreszcie na głowie, podtrzymując wlecz kulę.

Najciekawsze, że wszystkie te sztuczki traktowano niezwykle poważnie, w przekonaniu, że trudności w odcyfrowaniu podnoszą wagę muzyki.

O współczesnych łamigłówkach matematyczno-muzycznych pomówimy w następnym felietonie.

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI

TO, O CZYM SIĘ MÓWI

- Nie jesteśmy gorsi od młodzieży
- Najpopularniejszy skrót: KUK
- Reklamą jest dzwignią handlu

Ubiegłej niedzieli tłumy publiczności zebrały się w sali kinoteatru na illustrowanym odczytzie inż. W. Puchalskiego. Pokaz filmowy wywołał ogromne zainteresowanie. Salę kina „Warszawa” wypełniły tłumy publiczności. Od kasy musiało odejść wielu ludzi, nie mogąc otrzymać biletu.

Inż. Puchalski jest twórcą niezrównanych filmów popularnych z życia przyrody, przemawiających do widza nie tylko swą wartościową dydaktyczną, ale również głębokim artystycznym zacięciem. Dużą rolę w powodzeniu filmów inż. Puchalskiego odegrała ich autentyczność.

Filmy te, jak się dowiedzieliśmy, są przeznaczane wyłącznie dla młodzieży. Mają one przewodzić całą Polskę, przy czym uważa się je za doskonałą pomoc szkolną i poważny środek wychowawczy.

Nie negując potrzeby uprzystępnienia

filmów inż. Puchalskiego młodzieży, pragnielibyśmy, aby mogli z nich korzystać także ludzie dorośli. Tłumy przed kasami kina „Warszawa” dowodzą najbardziej, że filmy przyrodnicze inż. Puchalskiego cieszą się zastępowym powodzeniem i że wzbudzają one zainteresowanie wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Czy nie byłoby wskazane wprowadzić krótkometrażówki w postaci statków do kin — na wszystkie ekrany kraju?

Niewielu z Czytelników wie dokładnie, co to jest KUK, choć te trzy litery na pewno każdemu wpadły już w oko. KUK nie „rozkręca” jeszcze całkowicie swojej działalności. Niemniej stwierdzić trzeba, że jest to — obok akcji prowadzonej od paru lat przez Spółdzielnię „Czytelnik” — druga wielka akcja upowszechnienia książki.

KUK przynosi swoim abonantom wy-

borowe dzieła literatury polskiej i zagranicznej. Za 100 złotych w prenumeracie możemy nabyć książkę, która na pewno przyniesie nam więcej zadowolenia, niż obejrzenie seansu w kinie po tej samej cenie.

Jakie nazwiska bowiem spotykamy w pierwszej serii, wydanej przez KUK? Jest tam Jan, Kraszewski, Orkan, Orzeszkowa, Sempolowska, Wiktor, Stenkiwicz i Hugo. Niech więc nie obawiają się walczyć z malkontenciami i opo-nentami, że otrzymują tzw. „propagandę”. Nie o żadną „propagandę” chodzi Komitetowi Upowszechnienia Książki. Pragnie on dać czytelnikowi w Polsce wartościową lekturę, pragnie nauczyć ludzi czytać dobre książki.

KUK będzie jeszcze tonięj kalkulował swoje wydawnictwa, jeżeli jego akcja zostanie poparta przez społeczeństwo. Kluby prenumeratorów, zainicjowane przez Spółdzielnię Oświatową — Wydawnictwo „Czytelnik”, przyniosły dobre rezultaty. Wielu ludzi w Polsce kompletnie już dzisiaj uważa bibliotekę.

Rok bieżący, rok wielkiej ofensywy dobrego słowa, musi przetrząsnąć urojone opory, jakie tkwią jeszcze w duszach i sercach wielu ludzi, musi przekonać miliony robotników, chłopów, urzędników do książki.

Przy ul. Świdnickiej zawsze otwiera nam się, przechodząc przed wystawami sklepu PCH. Od czasu

Wystawy Ziemi Odzyskanych sklep ten nie uważał za stosowne zmienić swoich dekoracji w witrażach. Straszą one dzisiaj każdego przechodnia.

To samo, niestety, da się powiedzieć o wielu wystawach okiennych PDT. Dom Towarowy na ogół zawsze imponował pomysłowością i bogactwem wystaw. Należałoby jednak od czasu do czasu je zmienić, ewentualnie odkurzyć. Bo towary spożywcze, pokryte grubą warstwą kurzu, mało kogo zachęca do kupna.

Przejdźmy się w któryśkolwiek wiecór po Wrocławiu. Jakże nieciele wystaw sklepowych uderzy nas estetycznym rozkładem towarów i pomysłowymi dekoracjami! Tu i ówdzie widać nawet dobre chęci (np. w wielkim domu konfekcyjnym przy Otawskiej i Szwajkiewicza), ale dysponując takimi środkami dekoracyjnymi, można było z tych wystaw uczynić male arcydzieła.

Czyż nie można by (że przyjmijmy tu apel jednego z naszych Czytelników) zainicjować szlachetnego współzawodnictwa na punkcie dekoracji wystaw sklepowych? Czy tylko z okazji wielkich wystaw będziemy mieli we Wrocławiu zmianę dekoracji, będziemy obserwowali chęć jak najpiękniejszego urzeczowania witraży?

Wystawy sklepowe są kartą wizytową miasta. Po nich sądzić przybysze o wielkości i schludności całego narodu. L. G.

W »szklanym domu«

Opowiadanie to, oparte na zdarzeniu prawdziwym, wyjęte zostało z wydawnego w roku 1938-ym tomu nowel autora pt. „Ziemia wiosna pachnąca”.

W ZIMIE 1932 roku znalazłem się na przedmieściu Grodna — w „osiedlu bezrobotnych” złożonym z kilkunastu domków, przylepionych jak pudełka zapalek do zbocza głębokiego jaru nadnie-meńskiego.

Idąc tam znad rzeki po chrząszczącym śniegu, nie mogłem sobie dać rady z myślami, przypominając mi mi rozmowę Cezarego Baryki z Szymonem Gajowcem na temat szklanych domów nad morzem.

„Marzenia — i rzeczywistość... Szkoła — i zmarła ziemia... Ciepło, słońce i kryształowe powietrze — a chłód ciągnący znad rzeki do izb przeliskniętych zaduchem stęchliz-ny...”

Co za kontrasty!

„Szklane domy” nad Niemnem stały po obu stronach jaru. Przytu-lone do czerwono-złotej gliny, zgubione wśród bujnych glogów, pa-trzyły spośród nich na jasny świat pojedynczymi małymi okienkami, ni-czym wylękane dzieci.

Niektóre miały — jako tylną ścia-

— Nie ma. Od trzech lat bieduje-my bez pracy, bez chleba i bez opał...

W „szklanym domu” istotnie chłód był nie do zniesienia. Mnie, przyby-temu znad rzeki, zdawało się, że znacznie cieplej było w zimowym słońcu na dworze.

— Z czegoś państwo żyjecie ze swymi dziećmi?

— W lecie mąż czasem zarobił pe-rę złotych przy budowie. Jeśli nie znajduje pracy, łowi ryby na wędkę... Ja zaś zbieram z dzieciakami grzyby lub jagody — i tak żyjemy. W zimie za to bardzo nam ciężko.

— Dlaczego pani leży? — Po dziecku, panie... Przed trze-ma dniami urodziło się i zaraz zmar-ło. Mąż przed trzema dniami odniósł je w worku na cmentarz...

Rozmowa się urwała. Dzieci snuły się niespokojnie wokół moich nóg.

— Czy nie przystępuje państwu prawo otrzymywania pomocy dla bezrobotnych? — zapytałem po chwili.

— W jesieni magistrat dał nam trzy worki kartofli. Teraz otrzyma-jemy raz na tydzień koszyk węgla. Mąż nie przynosi go jednak do do-mu, gdyż zamienia na chleb...

— Ile mąż ma lat?

— Trzydzieści sześć.

rynku, niekiedy chociaż trzydzieści groszy do domu przyniesie. Gdy po-szukiwał pracy, nie zarobił nawet tego...

Przed chatą zachęcał smarzły śnieg. Do izby weszła stara Żydów-ka z koszem „drobnego towaru” na ręce.

— Przyniosłam wam, Waleriano-wo, białego chleba — powiedziała po powitaniu. — Pan referent przysy-ła. Kupowałam u niego stare kama-sze i opowiadałam o waszej bied-dzie. Dał mi dwadzieścia groszy, ka-zał kupić bochenek i odnieść wa-szym dzieciom.

— Bóg zapłać, Esterko! Dzieci rzuciły się na chleb i za-częły jeść żarliwie. Ich oczy błyszczały jak w gorące. Na ścianach z zimna twarzach pojawiły się wy-pieki.

Esterka, zapytawszy chorą o zdro-wie, pokławiła głową, westchnęła głęboko i odeszła.

Nakryta lachmanami połoźnica le-żała blada, wpatrując się we mnie niespokojnym, badawczym wzro-kiem. Może widziała we mnie in-spektora budowlanego...

Powiedziawszy Szypałowej jakieś niepotrzebne zdanie i zostawiwszy jej dwa złote, wyszedłem.

Czy z uczuciem litości, czy z u-czuciem zawstydenia — sam nie wiem...

W powrotnej drodze z „osiedla biedaków”, szły ze mną brzegiem Niemna dwa wielkie duchy Polski: twórcy „Przedwiosnia” i pieśniarki porywów „Meira Ezołowicza”. Oba były tragicznie smutne — jako, że oba głęboko współczuli niedoli ludzkiej.

— Widzę szklanych domów — szeptał do mnie duch pierwszy — tylko pozornie podeptała rzeczywistość. Ideal pozostał — i jak każde dobro wieczne — stał się nieśmiertelny. Dziś, jutro przyjdzie jego wy-znawca i wcieli w czyn.

— Idea braterstwa żyje między ludźmi i nie umrze nigdy — mówił duch drugi. — Obraz — prawdziwej niedoli człowieka zawsze przemówi do serca innego człowieka — nieza-leżnie od tego, jakemu modli się on Bogu. Widziałeś to przed chwilą na własne oczy...

Czerwona zorza na zachodzie za-lewała połowę nieboskłonu.

Kto wie: Może był to unoszący się nad zie-mią, walczący z nadciągającym mro-kiem płomień miłości?...

TOMIRA KONORTOFF

Bulgaria oddaje hołd swemu poecie rewolucjonście

Sofia, w styczniu. W SŁONECZNE, styczniowe popołudnie na placu Od-rodzenia w Sofii zebrały się wielotysięczne tłumy mieszkańców stolicy, przybyłych z najdalszych przedmieść i osiedli podmiejskich. W setną rocznicę uro-dzin Christo Botewa, po uroczystej akademii, na placu Odrodzenia za-łożony został kamień węgielny pod pomnik tego wielkiego poety i wiel-kiego rewolucjonisty Bułgarii.

Podobna uroczystość odbył się w mieście Wratca, gdzie 20 maja 1876 roku Botew poniósł bohaterską śmierć w walce z Turkami. Wratca jest miejscem corocznych pielgrzy-mek ludności bułgarskiej śpieszącej tu, aby oddać hołd temu, którego dzieła przez długi okres niewoli spo-łecznej i politycznej wychowywały młode pokolenia w ideał wolności i demokracji.

Botew jest tak samo popularny i tak samo czczony w Bułgarii, jak w Polsce Mickiewicz.

„Christo Botew — mówił na aka-demii 7 stycznia Georgi Dimitrow — jest i pozostanie na zawsze najwyż-szym przykładem dla narodu buł-garskiego, dla jego młodzieży, dla jego studentów. W obecnej walce o demokrację, o republikę ludową i niepodległość narodową, o postęp i podniesienie poziomu naszego naro-du, Christo Botew — to sztandar, który będzie się coraz wyżej wzno-

sić nad nową demokratyczną Buł-garią”.

Botew żył w okresie największego nasilenia walki narodu bułgarskiego dążącego do zrzucenia trwającej już pięć wieków niewoli tureckiej. Bo-tew widział, że w Bułgarii toczy się nieprzejeżdżalna walka między dwiema siłami społecznymi: z jednej stro-ny — wyzyskiwany naród bułgarski, z drugiej — wyzyskiwacze: feudal-



CHRISTO BOTEW

ni władcy tureccy, bułgarscy boga-cze i bułgarskie duchowieństwo. Dą-żąc więc do wyzwolenia Bułgarii spod obcego jarzma Botew walczył jednocześnie o radykalne reformy społeczne, wierząc, że rewolucja na-rodowa przyniesie ludowi bułgar-skiemu również wyzwolenie z nie-woli ekonomicznej i społecznej.

Nad Odrą

Wieczorem wzdłuż Odry misterium bogate

Skrzących, łamiących, burzących się światów —

A potem kąpiące — officer dyżurny — łódka

Objędną strażującą latarnie cichutko —

I mgły nasycone światłami, gwiazdami

Na wodzie, na brzegach siadają podmuchami —

W wodę się wtedy wpatrz mocno, w fal migotły,

Aż ujrzysz awę oczy — jakbyś widział tęsknotę...

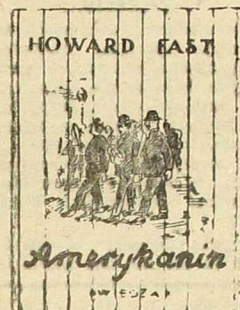
Niegdyś, przed wojną, nad Wisłą, z nią jedną

Usta-żeś i dłonie na wieki łączył — a jednak.

Wtedy, jak wybuch wojny, zaszczerka po brzegach

Ranny tramwaj, gdy Most Grunwaldzki przebiega!

Na półce z książkami



HOWARD FAST

„Amerykanin”

SP. WYD. „WIEDZA” Warszawa 1948

„Tę właśnie żądam od pisarza. Ża-dam, by mi pokazał ludzi, którzy po-trafiają kochać i nienawidzić, którzy cierpią, którzy niekiedy marzą — jak te biedne istoty w moich prawnych książkach, albo ludzie u Tolstoję, albo u Marka Twaina. Nie chcę jakichś tam papierowych postaci, pozbawionych żywego mięsa, żywego ciała”.

Takie zdanie wygłosił Pete Altgeld, gubernator stanu Illinois, zwany „anarchistą”. Takie zdanie wygłosił — bądź-my bardziej konkretni — Howard Fast.

Fast jest pisarzem walki. Gdyby ktoś chciał zapoznać się z literaturą ame-rykańską, zaczynając od niego, zdumio-by byłby ową mieszaniną potosu i śnie-wa społecznego, mieszczaństwa i rewo-lucjonizmu. Fast jest pisarzem history-czonym, nie tylko ze względu na tema-

tykę swoich dzieł: historyzm jego tkwi w trafnym wyczuciu ducha epoki nawet w dziedzinie operowania środkami arty-stycznej ekspresji.

Fast hołduje realizmowi, ale realizm jego tkwi jeszcze głęboko korzeniami w epoce mieszczaństwa. Tkwi w tym pewna metoda, gdyż przejawianie zbyt wyraźnego ducha rewolucjonizmu świado-mego odbiło w krzywym zwierciadle stosunki, panujące w ówczesnej Ame-ryce. Tak właśnie trzeba, tak musi pi-sać się o ludziach i ich sprawach, sko-ro bohaterzy powieści Fasty z niecier-nymi wyjątkami nie umieją nawet od-różnić jeszcze anarchysty od socjalisty, demokraty od komunisty.

Oto widzimy przed sobą Amerykę u schyłku ubiegłego wieku. Amerykę z jej potwornie rozrastającymi się miastami, z pierwszymi samochodami na ulicach i pierwszymi strajkami w fa-brykach. Amerykę Morgana i Parso-nso-w, republikanów i demokratów, ka-pitałistów i proletariatu. To nie tylko obraz dawno przebrzmiałej epoki: to z drobiazgową analizą i pedanterią przed-stawione załaski choroby, która później rozrosła się do niebывалych rozmiarów.

Fast zdiera pewną ręką mit amery-kanizmu. Nie poniaża go. Nie wysnuwa wniosków. Widzi w tym kraju ogromną przyszłość, widzi i podziwia jego prze-żność, przynajmniej ustami socjalisty Debsa pewnie zasługi demokracji amerykań-skiej w rozwoju ruchów wolnościowych, ale zarazem nie daje żadnego technic-zmu optymizmu.

Altgeld, typowy „streber” niemiecki, a zarazem Amerykanin w każdym calu osiąga zadowolenie tylko w chwilach walki, a nie gnuśnego dobrobytu. On i grono jego znajomych byłoby znacznie szczęśliwszym, gdyby wierzyli w swoją zwycięstwo.

Pod koniec powieści Fasty wchodzą w mgłę defetyzmu i melancholii. Tym, stojący przed trumną Altgeld, milczy. Na dworze deszcz i ślota.

Fast jest psychologiem amerykański-mu. Z kart jego powieści, może nie dość wyraźnie, przebiega ogrom walki, jaka stoi przed nowym światem, ogrom zakłamania i krzywdy. Ale słychać w niej jednocześnie odległe, miarowe kroki idących wolno i nieubłagane szcze-śliwych, lat wielkiej sprawiedliwości.

„Nadejdą czasy — powiedział kiedyś Altgeld do małego chłopca — kiedy głos ludu rozlegnie się z całą mocą... po-chod tyranów i ich panowanie dobie-ga końca...”

Wlara ta rozjaśnia mocną w swoim tragizmie i realizmie książkę Fasty.

L. G.

Kronika KULTURALNA

POLSKA SZTUKA I NAUKA ZA GRANICĄ

Podczas wielkiego koncertu symfo-nicznego w Londynie w dn. 24 marca b. r. dyrygował orkiestrą będzie świa-łowej sławy dyrygent amerykański, Polak z pochodzenia, Leopold Stokow-ski.

Program koncertu przewiduje wyko-nanie „Uwertury tragicznej” młodego kompozytora polskiego Andrzeja Pa-nufnika.

Prasa berlińska pisze obszernie o przyjeździe do Berlina na koncerty pol-skiego dyrygenta, Grzegorza Fitelber-ga i skrzypce Eugenii Umiańskiej. Gazety podkreślają, że po wizycie Pa-nufnika, Bandrowskiej — Turakiej i Spólnickiej będzie to czwarty z kolei po wojnie występ polskich arty-ków przed publicznością Berlina.

W Wiedniu odbyło się niedawno u-roczyste otwarcie wystawy grafiki polskiej, w obecności przedstawicieli władz okupacyjnych, rządu austriackiego, dyplomatów i wiedeńskiego świata artystycznego.

Dr. JERZY BARSKI

Epidemia grypy nad Europą

PARYŻ, styczeń 1943 r.

DWA TYGODNIE temu mówiono w Paryżu, że we Włoszech panuje grypa. Zanim się spostrzeżono, choroba przekroczyła granice i rozniósła się z szybkością pożaru po wszystkich wielkich ośrodkach Francji.

Dyrektor Służby Zdrowia w Lyonie ocenia liczbę zachorowań w Paryżu na 100 tys.

Również i z północy sygnalizują niebezpieczeństwo. W Alençon w Normandii zamknięto przejściowo wszystkie szkoły. Podobne wiadomości przychodzą z Valenciennes, Lille, St. Etienne i Dunkierki. W wagonach paryskiego metra, słychać bezustannie kichanie, kaszlenie i chrząkanie.

PANDEMIA 1918 ROKU

W latach 1918 — 1920 pandemia grypy przeszła przez wszystkie kontynenty, powodując kilkaset milionów zachorowań. W owym czasie grypa pociągała za sobą ciężkie komplikacje, głównie zapalenie płuc, i nie mniej niż 20 milionów osób przyplaciło ją życiem.

Mimo postępu wiedzy o zarazku, powodującym grype, epidemia roku 1918 pozostała po dziś dzień zagadką dla higienistów i mikrobiologów.

Dopiero w r. 1918 udało się zarażać grypą małpę a następnie człowieka przesączem nie zawierającym żadnych bakterii.

Odtąd stało się oczywiste, że chorobę tę wywołują ultra-zarazki zwane inaczej zarazkami przesączalnymi lub wirusami.

W 5 lat później udało się grupie angielskich badaczy wyizolować po raz pierwszy z płuc człowieka zarazek, który nazwano wirusem grypy A. Inne szczepy tego zarazka odkryli w Rosji — Smorodincew, w St. Zjednoczonych — Francis, w Australii — Burnet i we Francji — Dujarrick de la Riviere.

WIELKI POSTĘP W BADANIACH NAD GRYPĄ

Istnieje wiele powodów dla których możemy w obliczu obecnej epidemii grypy czuć się znacznie bezpieczniej, niż 30 lat temu.

Intensywne badania laboratoryjne, prowadzone w ciągu ostatnich lat sprawiły, że wirus grypy należy do najlepiej zbadanych zarazków przesączalnych. Zauważamy to w dużej mierze łatwości, z jaką udaje się zarażać dla celów doświadczalnych pewne rasy myszy. Wielką rolę w tym postępie odegrała również metoda hodowli zarazków grypy we wnętrzu zapłodnionych jaj kurzych. Na tej drodze udaje się otrzymywać wielkie masy zarazka w skali iście fabrycznej. Unieszkodliwiając zawieszinę wirusa roztworem formaliny, można ją zamienić w skuteczną szczepionkę przeciwko grypie.

Zagadnienie walki z epidemiami grypy nie może być mimo to uważane za rozwiązane.

GRYPA NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

Wymownie świadczą o tym dane przytoczone przez badacza Burneta. Obserwacje, na które powołuje się Burnet, zostały przeprowadzone w całkowicie izolowanych od świata zewnętrznych osiedlach na Dalekiej Północy, dających wyjątkową okazję dla badań epidemiologicznych.

Na Szpicbergenie istnieje kilka osiedli górniczych, które w ciągu polarnych zimny od listopada do maja są zupełnie izolowane od świata zewnętrznego. W tym czasie, mimo

nieprzyjających warunków klimatycznych zachorowania w ogóle nie mają miejsca. Pierwsze katary i „przeziębienia” pojawiają się wiosną, gdy mieszkańcy poszczególnych osiedli zaczynają odwiedzać się wzajemnie i wymieniać między sobą „swoje” wirusy. Prawdziwa epidemia grypy wybucha jednak dopiero w kilka dni po przybyciu statku z Europy. Dzieje się tak corocznie, mimo że przybyłe z łądu nie są bynajmniej chorzy. Wystarczy samo ich pojawienie się.

Wynika to widocznie z tego, że są oni nosicielami „obcych” odmian wirusa, z którymi mieszkańcy izolowanych osiedli nie stykali się w ciągu całego roku i wobec których nie są uodpornieni.

Identyczne zjawisko zaobserwowano w izolowanym osiedlu eskimoskim Augmagsalik w Grenlandii.

JAKA JEST WARTOŚĆ SZCZEPIEŃ?

Różnorodność szczepów wirusa wywołuje „specjalne” trudności w przygotowaniu skutecznych szczepionek przeciwko grypie, mimo że technika hodowli wirusa grypy w jajach kurzych jest dziś w pełni opanowana. Inną niedogodnością „jajowej” szczepionki przeciwgrypowej jest to, że odporność wywołana jej działaniem trwa zaledwie kilka tygodni.

Mogłoby się więc wydawać na pozór, że nie ma ona wartości. Nie

jest tak jednak. Nie zapominajmy, że epidemie grypy, które nadciągają i rozprzestrzeniają się z szybkością lawiny, mijają równie szybko. Zjawisko to jest związane z krótkim, 2—3-dniowym okresem inkubacji i roznoszeniem się zarazy na drodze zakażenia kropelkowego.

Wirus pełni się z niebywałą szybkością w komórkach nabłonka oddechowego i z tego zewnętrznego ośrodka przechodzi bezpośrednio do śliny. Zarówno chorzy, jak i rekonwalescenci a nawet ludzie pozornie zdrowi, rozpylają wokół siebie zarazy przy kaszlu, kichaniu i rozmowie. Wskutek tego w gęstych skupiskach, dzięki częstym kontaktom, w ciągu niewielu tygodni grypa dociera praktycznie do wszystkich, powodując gwałtowną falę zachorowań i szybko wygasa.

W tych warunkach szczepionka „jajowa” mimo swych braków może oddać duże usługi, jako tania przeciwko szerzeniu się epidemii.

Jest rzeczą oczywiście bardzo ważną, aby była przygotowana ze szczepu świeżo wyizolowanego w czasie trwającej epidemii.

Wspomniany już badacz Burnet zaproponował ostatnio uodpornianie przeciwko grypie drogą szczepienia bezpośredniego na powierzchnię błon śluzowych nosa. Ma to być sposób najskuteczniejszy, powodujący powstanie odporności miejscowej tych tkanek, które stanowią wrota zakażenia.

ZBIGNIEW GROTOWSKI

Zaproszenie na obiad

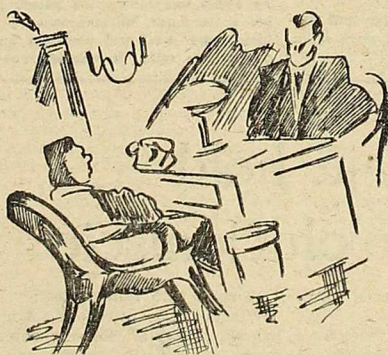
Do gabinetu dyrektora prywatnej spółdzielni z nieograniczoną chęcią zysku „Bez pracy będą kolacze”, zażywnego Hieronima Kurczaka, weszła sekretarka.

— Jakis pan chce się z panem dyrektorem widzieć?

— Niech go pani śpiawli. Dziś nie jestem w humorze. Niech przyjdzie jutro.

— Ale on koniecznie chce dziś widzieć pana dyrektora...

Drzwi do pokoju otworzyły się i wszedł wysoki mężczyzna o sympatycznym wyglądzie.



— Czy pan nie widzi, że jestem zajęty?!. Mam ręce pełne roboty... Nowoprzybyły uśmiechnął się tajemniczo.

— Od jutra umniejszymy panu roboty.

— Kto pan jest? Jak się pan nazywa? — zapytał gniewnie dyrektor.

Sekretarka dyskretnie usunęła się z gabinetu szefa, pieniącego się jak piwo piastowskie po znizonych cenach.

— Nazywam się Grzelski — rzekł nowoprzybyły i rzucił okiem na pulchnutkie rączki pana dyrektora.

„Grzelski, Grzelski” przelatywały przez mózg myśli dyrektora. Gdzie „zaczeplić” to nazwisko?

Nagle olśniła go myśl. Prawda! Przedwczoj mówiono mu, że przyjechał z granicy jakiś facet, który chce szybko pomnożyć swą gotówkę. Jeżeli taki pewny siebie, to na pewno on. Widać chłop siedzi na pieniądzech. Dyrektor błyskawicznym wzrokiem lustrował przybyłego.

— Niech pan siada... Może cygarko?... Pan już po obiedzie? Pewnie jeszcze pan nie wie, gdzie jest u nas w mieście do bra kuchnia?

Grzelski usiadł. Odmówił jednak przyjęcia cygara.

„Harda sztuka” pomyślał dyrektor.

Pan z daleka przyjechał? — Z daleka — uśmiechnął się Grzelski. — Mam mało czasu. Może od razu przystąpimy do rzeczy.

— Zaraz, zaraz, nie pali się — zawołał dyrektor. — Zatelefonuję do domu, że będziemy mieli milego gościa na obiadku. Pan tam na Zachodzie przyzwyczaił się do dobrej kuchni. Ale zobacz pan, że i my w pewnych domach pielęgnujemy jeszcze kulturę kulinarną. Robi się co może... „Halo, Luciu! Mam nie spodziankę... Każ przynieść z piwnicy tego starego burgunda... I każ zabić indyka. Będziemy mieli gościa na obiedzie, który się zna na rzeczy. „Stamtąd” przyjechał... Tu dyrektor mrugnął porozumiewawczo na swego gościa.

— Opowie nam wiele ciekawych rzeczy... Może niedługo już się zaczyna... Jak pan sądzi, ile lat to potrafi?... Grzelski odparł z przekonaniem.

— Co najmniej pięć... Ale pan jest jeszcze młodym człowiekiem. Wytrzyma pan, dyrektor skłonił się.

— Ależ z pana komplementalista! Pewnie, że wytrzymam. Myślę, że po tych pięciu latach coś zajdzie...

Grzelski chciał coś powiedzieć. Dyrektor jednak nie dopuścił go do głosu. Podniósł słuchawkę telefonu i jeszcze raz potoczył się z domem. — Luciu!... Poślij po dobry tort. Nie zapomnij o likierach do kawy. Niech Różia włoży tę nową sukienkę. Każ jej zrobić ondulację i maui

cure. Świetne wiadomości. Trzecia wojna wisi na włosku. Potrwa tylko pięć lat. Przed obiadem podaj także portugalskie sardynki...

Grzelski miał twarz szpinu, nieprzystępną.

— Harda dusza — myślał dyrektor. — Pewnie, przyzwyczajony do takich frykaszów; ale jeśli nasza Różia cię nie olśni, to jestem gips.

— No więc kiedy przystępujemy do interesu? — zawołał zacierając ręce.

— Ja nie przystępuję do żadnego interesu — odpowiedział twardo Grzelski. — W ogóle spieszę się... Nasz pociąg odchodzi... Jaki nasz pociąg? Pański pociąg?

Dyrektor podniósł słuchawkę. — Luciu, nie zabijaj tego indyka. I nie potrzebuj tortu. Niech Różia w tej chwili zdejmie tę nową sukienkę. Co?.. Bo nie będziemy mieli gościa. Pan Grzelski zaraz wyjeżdża. Co, znasz pana Grzelskiego? Kto to jest? To jest kuzyn tego?...

— Ściszył głos i wyszeptał jakiegoś nazwisko.

Wstał i uklonił się. — Nie wiedziałem, że pan jest kuzynem dyrektora Iksińskiego... Co za zaszczyt! Sądzę, że pan odwiedzi nasze skromne progi...

Zadzwoń na sekretarkę. — Niech nasza limuzyna będzie gotowa do drogi. Zaraz pojedziemy.

Dzwonił do domu. — Luciu zabij dwie indyczki... Otwórz kompot z ananasów... Z ananasów... A jak Adam. N jak nie mówię... Rozumiesz? Prędkiej! Niech Różia ubiera się w co ma najlepsze go. Podwójna ondulacja... Prędkiej! Zaraz tam będziemy.

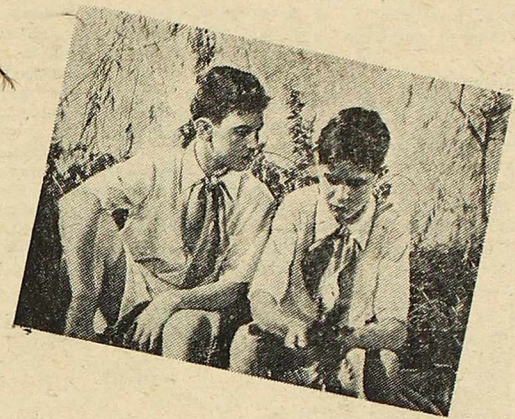
— Pan się myli — powiedział

FILMY TYGODNIA



„OSTATNIA NOC”

film prod. radz



„CZERWONY KRAWAT”

film prod. radz



„MĘŻCZYŹNI W JEJ ŻYCIU”

film prod. ameryk.

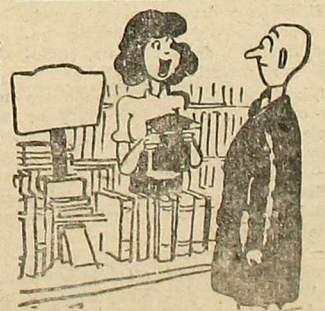
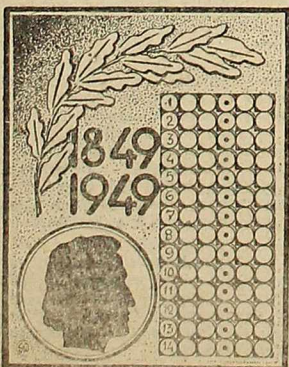
Rozrywki Umysłowe

LOGOGRYF

W rzędy poziome figury wpisać 14 wyrazów pięcioliterowych o wspólnej literze początkowej według podanych znaczeń.

Znaczenie wyrazów:

- zwierzatko zamieszkałe w morzach
- strefa gorących
- blazen
- owcy
- pozwarka jedwabnika
- oprzędzle
- wydatek
- krewny
- powinnowat
- zwierzę domowe
- odpis z oryginału
- plama z atramentu
- przepis
- prawdło
- reguła
- mięso wołowe siekane
- smazzone
- rzemieślnik
- seksja
- warstwa społeczna
- drzewo z rodziny palm
- szajka
- zgroza



TA KSIĄŻKA JEST TAK CIEKAWA, ŻE STANĄ PANU WŁOSY NA GŁOWIE